

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 29 (367). ROK VIII. WARSZAWA, 16.VII.1967. CENA ZŁ 2.





Protectorat nad wycieczką objął ks. bp dr L. Grochowski

WITAMY

Jak już donosiliśmy 13 lipca przybywa do Polski wycieczka młodzieży polonijnej, zorganizowana przez Polski Narodowy Katolicki Kościół w USA oraz Polsko-Narodową Spółnię. Większość uczestników wycieczki stanowią członkowie PNKK. Protectorat nad wycieczką objął Pierwszy Biskup PNKK ks. bp dr L. Grochowski. Przybyłych — sercem, chlebem i solą witamy — Red.

ORMIAŃSKI KATHOLIKOS W RZYMIE I GENEWIE

Ormiański — prawosławny katolikos Cylicji Khoren I (z siedzibą w Libanie) złożył wizytę papieżowi i kardynałowi Bea, jako kierownikowi papieskiego Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan. Obie strony wyraziły pragnienie nawiązania ściślejszej współpracy.

Katolikos udał się następnie do Genewy, gdzie znajduje się centrala Ek. Rady Kościołów.

Ok. 10 lipca przewidziane jest przybycie do Genewy Najwyższe-



Na naszej okładce:

Postacie 2 świętych — fragment predelli ołtarza z kościoła N. M. P. w Gdańsku. Malował Joos van Cleve, XVI w. (predella — dolna część ołtarza). fot. H. Romanowski

Przybyliście do nas z Oceanu. Synowie i córki polskiego ludu stanęliście na ziemi, którą ongiś skutą kajdanami niewoli opuścili Wasi rodzice i dziadkowie, udając się do odległej Ameryki po chleb i pracę. Przybyliście do Polski takiej, o jakiej oni marzyli, o jaką walczyli w kolejnych zrywach powstańczych — do Polski Ludowej.

W wolnej Ojczyźnie wita Was wolny Kościół Polskokatolicki, cieszący się od roku 1945 prawnym uznaniem ze strony Państwa, wolnością i swobodą. Ten Kościół zorganizował Wasi ojcowie, a bracia nasi w Ameryce. W osobie Pierwszego Biskupa Dra Leona Grochowskiego, w osobach przybyłych do Polski Księża i Was, droga Młodzieży, pozdrawiamy cały Polski Narodowy Katolicki Kościół w USA i Kanadzie.

Poznajcie kraj, o którym Wam opowiadano, poznajcie jego piękno i życie jego obywateli. Zetknijcie się bezpośrednio z naszą kulturą, sztuką, żywym polskim językiem. Skosztujcie naszego chleba — on rośnie na zagonach obficie zroszonych krwią narodowych bohaterów. Umysł i serce Wasze złączcie z nami, z Polską — Ojczyzną naszą i Waszą!

Serdecznie witamy!
Prezydium Rady Kościoła,
Biskupi, Księża i Wierni
Kościola Polskokatolickiego w PRL.

go katolikosa wszystkich Ormian (z siedzibą w Etchmiadzin) Vackena I. Oba kościoły ormiańskie są członkami Ekumenicznej Rady Kościołów. W czasie obrad Rady w 1962 r. ich przedstawiciele ustalili, że mimo samodzielności jurysdykcyjnej, oba kościoły uznają prymat duchowy katolikosa z Etchmiadzin i tworzą w zasadzie jeden Kościół.

SZKOŁA TEOLOGICZNA BAPTYSTÓW

Dotychczasowe ośrodki szkoleniowe baptystów w NRF zostały połączone i od tego czasu działać będą jako jednolita Szkoła Teologiczna z siedzibą w Hamburgu. Dyrektorem Szkoły został dr Rudolf Thaut.

FUNDUSZ POMOCY DLA OFIAR WOJNY

Światowa Rada Kościołów wystosowała apel o stworzenie wstępnego funduszu pomocy dla ofiar wojny na Bliskim Wschodzie, w wysokości 2 milionów dolarów oraz o zainicjowanie pracy charytatywnej wśród pokrzywdzonych różnych narodowości i religii w krajach dotkniętych bezpośrednio wojną. Apel zostały wydany w trybie nagłym i rozesłany do wszystkich Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów.

Środki pieniężne na fundusz pomocy dla ofiar wojny na Bliskim Wschodzie należy prze-

syłać do Oddziału Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów w Genewie.

Oddział Pomocy Międzykościelnej bada również możliwości pomocy ze swej strony przy odbudowaniu terenów dotkniętych wojną.

Apel o pomoc dla ofiar wojny na Bliskim Wschodzie wystosowała także katolicka organizacja charytatywna International Caritas; która utrzymuje bliskie kontakty ze Światową Radą Kościołów. Apel International Caritas stwierdza: „iż celem wszystkich chrześcijan na całym świecie jest inicjowanie współpracy w programie opieki dla wszelkiego rodzaju ofiar wojny”.

SOBÓR WATYKAŃSKI

W dniach 25 lipca do 25 sierpnia 1968 roku odbędzie się konferencja (rodzaj soboru) biskupów anglikańskich w Lambeth. Weźmie w niej udział 500 biskupów. Tego rodzaju konferencje odbywają się co dziesięć lat. Tematem obrad będzie „odnowa Kościoła”.

W konferencji anglikańskiej po raz pierwszy wezmą udział jako obserwatorzy przedstawiciele Kościoła katolickiego.

O JEDNAKOWY RYT. CHRZTU ŚW.

W kwartalniku luteranckim „Una sancta” (New York) ukazał się artykuł na temat chrztu św. Autor artykułu pastor Frederick Schiotez, przewodniczący kościoła luteranckiego w USA, postuluje wypracowanie jednokowego obrzędu udzielania chrztu we wszystkich kościołach chrześcijańskich. „Jeśli chrzest jest uważany za bramę prowadzącą do kościoła, jeśli jest sakramentem nowych narodzin, co stoi na przeszkodzie — zapytuje pastor Schiotez — poszukiwaniu jednakowego obrządku?”.

INTENSYFIKACJA POMOCY DLA INDII

Podczas posiedzenia wydziału dla spraw międzywyznaniowej pomocy sekretarz Rady Ekumenicznej dla spraw Azji G. Jackson przedstawił tragiczny stan żywnościowy ludności Indii. Jackson oświadczył, że zaopatrzenie ludności w żywność w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy uległo pogorszeniu. W stanie Bihar głód zagraża 30 milionom Hindusów. Wydział uchwalił przyznanie 100 tys. dol. na intensyfikację pomocy dla zagrożonej głodem ludności Indii.

WYMIANA OBSERWATORÓW

Komitety Wykonawcze Światowego Związku Luteranckiego i Kościoła reformowanego postanowiły nawiązać ze sobą bliż-

sze kontakty: Sekretarz generalny Świat. Związku Kościoła reformowanego, William P. Thomson weźmie udział w posiedzeniach Luteranckiego Komitetu Wyk. a przewodniczący Związku Luteranckiego dr. F. Schiotez weźmie udział w posiedzeniach Komitetu Wyk. Świat. Związ. Kościołów reformowanych.

O BARDZIEJ DYNAMICZNĄ WSPÓŁPRACĘ

„Wspólna grupa pracy” złożona z przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i Ek. Rady Kościołów, obradująca we Włoszech podjęła uchwałę zmierzającą do zintensyfikowania współpracy w różnych dziedzinach życia. W obradach uczestniczył bp. Willebrands, sekretarz watykańskiego sekretariatu do spraw jedności chrześcijan i Dr E. Carson Blake, generalny sekretarz Rady Ekumenicznej Kościołów.

NOWY ARCYBISKUP SZWEDZKI

Arcybiskupem szwedzkim został mianowany Ruben Josefson, który przez długie lata był redaktorem czasopisma kościelnego, biskupem w Härnösand i i członkiem komitetu porozumiewawczego między kościołem i państwem.

KRYZYS POWOŁAŃ

W kościele rzymskokatolickim mówi się od pewnego czasu o kryzysie powołań kapłańskich w krajach europejskich. Szczególnie takie kraje jak Francja, Włochy, Belgia cierpią na brak powołań, ostatnio zaś to samo zjawisko zanotowano w Holandii, w Irlandii i w Hiszpanii.

JUBILEUSZ KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO NA WĘGRZECH

W dniach 19-21 maja Kościół reformowany na Węgrzech obchodził 400-lecie swego istnienia. Uroczystości miały charakter międzynarodowy. Przybyli przedstawiciele Światowego Związku Kościoła reformowanego Ekumenicznej Rady Kościołów, Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju, przedstawiciele Kościoła reformowanego z różnych krajów europejskich, z Ameryki, Azji, Afryki i Australii.

Jubileuszowy otwarty synod odbył się w kościele w Debreczynie. Uczestniczyło w nim 3000 osób.

Kościół reformowany na Węgrzech liczy 2 mln. wyznawców.

ŁZY CHRYSYDUSA

EWANGELIA

(wg. św. Łukasza 19, 41-47)

Onego czasu: Gdy Jezus przybliżył się do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni

Nie po raz pierwszy szedł Jezus Chrystus do Jeruzolimy, a jednak nigdy dotąd nie zbliżał się do Świętego Miasta z takim uczuciem jak tym razem. Gdy ludzkim okiem ujrzał z daleka panoramę miasta, a z bożą mocą przeniknął niezbyt odległą przyszłość — powodowany uczuciem żalu zapłakał nad miastem. Nam, Polakom, oglądającym w niedawnej przeszłości ruiny naszych miast — nam to uczucie nie obce. Jest jednak pewna różnica: my żałowaliśmy naszych miast po ich zburzeniu, podczas gdy Chrystus opłakuje przyszłość Jeruzolimy, przepowiadając nadejście takiego czasu, gdy Jeruzolimę „otoczą nieprzyjaciele, oblegną, ścisną zewsząd, zburzą, nie zostawiając kamienia na kamieniu” (Łk. 19, 43-44). Będzie to karą za upór i nieczułość na boże nawiedzenie, za odrzucenie Jezusa-Mesjasza, za Jego mękę i ukrzyżowanie.

Przepowiednia Jezusa Chrystusa się spełniła. W roku 69 n.e. Wespazjan przystąpił do oblężenia Jeruzolimy, lecz w niespełna dwa miesiące później został obwołany cesarzem. Plany zdobycia Jeruzolimy realizuje jego syn, Tytus. W kwietniu 70 r. rozmieszcza legiony na pagórkach otaczających Jeruzolimę, każe wyciąć dookoła wszystkie drzewa i wyrównać teren, by umożliwić przybliżenie do murów miasta machin oblężniczych. Przepuszczono szturm od strony góry Skopus, siedziby dzisiejszego uniwersytetu hebrajskiego i od strony góry Oliwnej. Katapulty i balisty zasypały miasto strzałami i kamieniami ważącymi niejednokrotnie po 50 kg. Po kilku dniach tarany poczyniły wylomy w murach miasta. Jednak opór Izraelitów nie pozwolił legionom we-

rzeć się do centrum miasta. Wobec tego Tytus rozkazał wybudować cztery oblężnicze wieże i po raz ostatni za pośrednictwem Józefa Flawiusza, znanego historyka starożytności, wezwał Izraelitów do kapitulacji. Część mieszkańców Jeruzolimy zaczęła uchodzić z miasta, co spostrzegłszy Tytus polecił schwytać uchodźców i krzyżować wokół miasta, by w ten sposób sterroryzować obrońców Jeruzolimy. Widok kilkuset krzyży i bolesne krzyki skazańców nie osłabiły ducha oblężonych. Dopiero widok usypanego w ciągu kilku dni przez rzymskich żołnierzy sześciokilometrowego wału oblężniczego z trzynastoma gniazdami wypadowymi na nim — zachwiał nadzieję Izraelitów na ocalenie miasta. Wewnątrz miasta zapanał potworny głód. O chlebie nie było mowy, żuto skórę z tarcz i obuwia, by zaspokoić głód. Józef Flawiusz jako naoczny świadek tak oto opisuje nastroje w oblężonym mieście: „Głód pochłaniał ludność całym domami i rodzinami. Tarasy pełne były omdlałych niewiast i dzieci, ulice martwych starców... Ludzie, wyczerpani do ostatka nie mieli siły grzebać swych krewnych... I nie było wśród tych nieszczęśliwych płaczu ani lamentu; głód stłumił uczucia i z suchymi oczami i wykrzywionymi ustami patrzyli silniejsi na śmierć słabszych. Głębokie milczenie zapadło w mieście i nastąpiła noc pełna śmierci. (De bello Jud V, 12,3), a niejaka Maria z rodziny Bel-Ezoh z Zajordanii upiekła i zaczęła spożywać własne niemowlę; tak-ja zastali zeloci” (tamże VII, 3, 3-4).

Dnia 17 lipca 70 r. ustała codzienna ofiara w świątyni — ustała na zawsze, chociaż składowana była dotąd przez dziesięć wieków niemal bez przerwy. Dnia 10 sierpnia 70 r. zo-

stała zdobyta świątynia i spalona. Zrabowano naczynia i sprzęt świątynny. Szczerozłoty siedmioramienny świecznik i stół dla chlebów pokładnych przewieziono do Rzymu do Świątyni Pokoju.

Cała Jeruzolima legła w gruzach, dostownie „nie został kamień na kamieniu” (Łk. 19, 44). Część Izraelitów została wymordowana wręcz, część zawisła na krzyżach, a wybrani zostali uprowadzeni do niewoli. Ogółem zginęło w Jeruzolimie około pół miliona ludzi. Już nigdy nie dźwignięto z ruin świątyni. Na jej miejscu króluje dziś muzułmański Meczet Omara wzniesiony w VII w. po Chr.

Jeruzolima — Uruszalimu — Miasto Pokoju — ile razy zamysły wojenne powstaną w twych murach — zawsze legniesz w gruzach. Pozostanie ci tylko „Ściana Płaczu”, przed którą będziesz mogła oplakiwać swe nieszczęście. Dziś bardziej niż kiedykolwiek rozumiemy, dlaczego Jezus zapłakał nad Jeruzolimą. Widział ją z daleka po raz ostatni. Wchodził do miasta, z którego miał już wyjść jedynie pod ciężarem krzyża na kalwaryjskie wzgórze. Przeprowadził progi swej ziemskiej stolicy, której losów, jako Bóg, był świadom. Dlatego płakał. Płakał nad dawną i nad obecną Jeruzolimą.

Zarówno uczucia Chrystusa wobec Jeruzolimy, jak i gorliwość o chwałę Domu Bożego wynikały z odpowiedniej postawy Zbawiciela. Postawę tę nazwać można w pełni patriotyczną i religijną. Nam, chrześcijanom, trzeba i w tym względzie stać się naśladowcami Chrystusa. Trzeba sprowadzić do właściwych granic swój patriotyzm wobec ojczyzny i dbałość o postawę religijną. Te dwa aspekty nie powinny w nas klócić się ze sobą, lecz jak najharmonijniej współistnieć i uzupełniać. Wynika to niedwuznacznie z dzisiejszej perykopy ewangelicznej. Trzeba nam prawidłowo oceniać wydarzenia w świecie i prawidłowo na nie reagować. Ująć się za pokrzywdzonymi, żądać sprawiedliwości i nieustannie, ze zdwojonym wysiłkiem walczyć o zachowanie światowego pokoju.

Ks. M. P.

LIPIEC

N	16	Marii, Benedykta
P	17	Bogdana, Aleksego
W	18	Kamila, Szymona
Ś	19	Wincentego, Wodzisława
Cz	20	Czesława, Hieronima
P	21	Wiktora, Daniela
S	22	Marii, Magdaleny



Widok na meczet Omara po stronie jordańskiej



Fragment ulicy w Starej Jerozolimie

CHRZEŚCIJANIE W PALESTYNIE

Palestyna, nazywana również Ziemią Świętą, obejmuje trzy historyczne prowincje między Morzem Śródziemnym i Jordanem: Galileę, Samarię i Judeę. Niewielki to teren zamieszkały przez niespełna 3 mln. ludzi — Żydów i Arabów. Część mieszkańców przeważnie arabskiego pochodzenia wyznaje chrześcijaństwo. Łącz-

na liczba chrześcijan, zamieszkujących — nie tylko historyczną Ziemię Świętą — ale całe państwo Izrael, pustynię Negew i Jordanię nie przekracza 200 tys. osób, w tym — 100 tys. prawosławnych, 45 tys. rzymskich katolików, 40 tys. Melchitów (katolicy bizantyjskiego obrządku), cały szereg drobnych ugrupowań chrześcijan obrządków

wschodnich — Ormian, Syryjczyków, Maronitów, Koptów oraz anglikanów i protestantów.

Kościół Judejczyków i Syryjczyków

Pierwsza gmina chrześcijańska w Jerozolimie składała się z Żydów. Jej pasterzem był apostoł Jakób Młodszy, który poniósł

Do Murzyna mówi się — „człowieku”...

Spostrzeżenia pastora H. Hellsterna ze Szwajcarii dedykujemy tym, którzy mówią, że USA są krajem Demokracji i Wolności — przez duże „D” i duże „W”.

Pastor Hellstern zwiedził Deltę Mississipi na zaproszenie „Służby Mississipi”. Jest to organizacja, która powstała w 1961 r. Jej celem jest pomaganie Murzynom, zamieszkującym Deltę Mississipi, pod względem materialnym i społecznym. Chodzi mianowicie o obronę ich praw obywatelskich o obronę przed dyskryminacją. W Służbie Mississipi pracuje 26 ludzi — 16 Murzynów i 10 białych duchownych i świeckich. Pomoc finansową organizacja otrzymuje z Rady Kościołów z zagranicy.

Poniżej cytujemy fragmenty spostrzeżeń pastora Hellsterna.

„Nasze odwiedziny przypadły w czasie wyborów rad miejskich i burmistrzów w małych miasteczkach Sunflower i Moorhead. Po raz pierwszy w historii w wyborach tych mogli uczestniczyć Murzyni. Ważność wyborów, które odbywały się przed dwoma laty, została zakwestionowana przez władze centralne właśnie z powodu zlekceważenia praw wyborczych Murzynów przez ludność białą. Tym razem chodziło o doprowadzenie wyborów do skutku.

Przed lokalami stały kolejki wyborców (białi po jednej stronie ulicy, czarni — po drugiej). W lokalu wyborczym przedstawiciel Komisji wywołuje wyborcę mówiąc: pan Miller, pan Brown itd. Ale określenie „pan” w stosunku do Murzyna nie przechodzi białym przez

gardło. Do Murzyna mówi się po prostu — „Smith” (jak dziedzic w dawnej Polsce do chłopca: Macieju, chodźcie. — Red.). Murzyn nie jest „panem”, nie może być traktowany na tej samej płaszczyźnie co człowiek biały. Ponieważ jednak dyskryminacja w lokalu wyborczym jest stanowczo zakazana, nie widziano innego wyjścia jak powołanie do Komisji wyborczej Murzynów. Niech Murzyni mówią do Murzynów — „panie”, biały tego nie może zrobić.

Ani w Sunflower, ani w Moorhead nie wybrano żadnego Murzyna. Murzyni w Sunflower zaskarżyli ważność wyborów, ponieważ nie było żadnej wątpliwości, że oni stanowili większość w lokalach wyborczych.

Biali Amerykanie w delcie Mississipi należą do różnych Kościołów. I to wszyscy, bez wyjątku. Są tu baptyści, prezbiterianie, metodyści... Kościoły odgrywają ważną rolę... ale żaden z tych Kościołów nie ma zrozumienia dla problemu rasowego, żaden nie akcentuje głośno i zdecydowanie, że wobec Boga nie ma ras lepszych i gorszych.

KOŚCIÓŁ
EWANGELICKO-REFORMOWANY

Z okresu Wielkiej Reformacji w XVI wieku — obok wspomnianego uprzednio Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — istnieje obecnie w Polsce znacznie liczniejsze mniejszy (około pięciu tysięcy wyznawców) Kościół Ewangelicko-Reformowany. Gdy pierwszy z nich opiera się na luteranizmie, to drugi — na kalwinizmie.

Nazwa kalwinizmu wywodzi się od Jana Kalwina żyjącego w latach 1509—1564. Chociaż był on Francuzem, to jednak kolebką kalwinizmu stała się Szwajcaria, gdzie Kalwin przebywał najpierw w latach 1536—1538, a następnie w latach 1541—1564. Po łacinie Szwajcarię nazywano Helvetia więc i kalwinizm przezzwano wyznaniem helweckim. Tę drugą nazwę przyjął jeden z oficjalnych dokumentów kalwinizmu zwany Confessio Helvetica (posterior), a przyjęty (w 1568 r.) nie tylko w Szwajcarii, lecz we Francji, Szkocji, Polsce i na Węgrzech.

Poza Szwajcarią jedynie w Szkocji (w 1560 r.) i w Holandii (w 1563 r.) kalwinizm stał się wyznaniem większości mieszkańców, a nawet Kościołem panującym. W ojczyźnie Francji doktryna Kalwina zdołała zapuścić zaledwie słabe korzenie, a to z powodu fanatycznej, nie przebiegającej w środkach kontrakcji ze strony rzymskokatolicyzmu. Jednym z przejawów tej walki była osławiona „Noc św. Bartolomeja” (z 23 na 24 sierpnia 1572 r.), podczas której podstępnie zamordowano w Paryżu (i w kilku innych miastach) ponad sto tysięcy kalwinian zwanych we Francji hugenotami.

Do Polski zwolennicy nauki Kalwina przybyli zapewne przed 1550 rokiem, skoro pod tą datą odbyli w Pińczowie swój pierwszy synod. Gdy luteranizm znajdował zwolenników przeważnie wśród mieszczan, to kalwinizm raczej wśród szlachty i magnatów. Pierwszy pisarz polski Mikołaj Rej z Nagłowic był wyznawcą kalwinizmu. W Polsce wyznaniem to położyło wielkie zasługi dla rozwoju kultury narodowej.

Wszyscy w świecie ewangelicy reformowani (na terenie USA nazywający się presbiterianami) tworzą Światowy Związek Kościołów Reformowanych. Siedzibą jego władz jest Genewa. Związek liczy ok. 50 milionów wyznawców.

Zasady wiary kalwinizmu i obrzędy religijne mocno przypominają luteranizm, ale to nie znaczy, że nie ma pomiędzy nimi różnic istotnych. Oto kilka z nich. Zarówno luteranizm, jak kalwinizm przyjmuje tylko dwa sakramenty św., mianowicie Chrztęś Święty i Wieczerzę Pańską, lecz najpierw sakramenty według luteran „sa po to dane, aby wzbudzić wiarę i utrwalić ją”, natomiast według kalwinian są jedynie „zewnątrzym poświadczaniem Bożej łaskawości względem nas” — a więc wiary nie wzbudzają, gdyż czyni to tylko Bóg. Następnie co do Chrztu Św. Według luteranizmu może go udzielać każdy człowiek, a Chrztęś znosi winę grzechu pierworodnego i sprawia odpuszczenie grzechów osobistych, natomiast według kalwinizmu Chrztęś może udzielać tylko duchowny, a czynność ta sama niczego nie wywołuje poza przyjęciem ochrzczonego do Kościoła „widzialnego” i zapewnieniem Bożej łaskawości postanowionej od wieków dla pewnej grupy ludzi przeznaczonych do zbawienia. Co do sakramentu Wieczerzy Pańskiej, według luteranizmu przyjmuje się w Komunii Św. rzeczywiście „prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Jezusa Chrystusa”, co daje przyjmującemu „odpuszczenie grzechów, życie i zbawienie”, natomiast według kalwinizmu jedynie „dusza wierzącego uniesiona do nieba spożywa Ciało i Krew Pana przez wiarę” i otrzymuje „wzmocnienie tej wiary”. Źródłem różnic w nauce o Eucharystii jest odmienna nauka o samym Ciele Chrystusa. Ewangelicy augsburscy wierzą, że Ciało Chrystusa posiada boski przywilej wszechobecności, natomiast ewangelicy reformowani temu przeczą twierdząc, że Ciało Chrystusa po wniebowstąpieniu jest wyłącznie w niebie, nie może więc być naprawdę obecne w chlebie i winie.

Kalwinizm jest bardzo podobny do luteranizmu również w nauce o usprawiedliwieniu, lecz podczas gdy luteranizm wymaga współpracy ze strony człowieka, to kalwinizm potrzebuje współpracy tej kwestionuje twierdząc, że „wszystko wyłącznie od Boga pochodzi, nic zaś nie pochodzi od człowieka”. Stąd, zdaniem ewangelicyzmu reformowanego, obrzęd spowiedzi (ogólnej przed ołtarzem) oznacza poszukiwanie rady, a udzielenie przez duchownego absoluca nie rozgrzesza, lecz wyłącznie zapewnia o łaskawości Bożej.

Specyfiką kalwinizmu jest nauka o predestynacji, czyli przeznaczeniu: Bóg od wieków postanowił, co się ma stać z każdym człowiekiem, a więc jednych przeznaczył do zbawienia w niebie, a drugich na zatracenie w piekle. Chrystus odkupił wyłącznie pierwszych, a drudzy „zostaną potępieni nie dlatego, że grzeszyli, ale grzeszą i grzeszyli dlatego, że ich Bóg potępił”.

Zespół ludzi przeznaczonych do zbawienia tworzy Kościół niewidzialny, „znany tylko Bogu”. Obok tego istnieje też Kościół widzialny „składający się z tych, którzy wyznają prawdziwą religię wraz ze swymi dziećmi”. W Kościele widzialnym jest „urząd kościelny” trzystopniowy: kaznodzieja, presbiter, diakon, ale bez hierarchicznej drabiny, gdyż wszyscy duchowni są sobie równi. Kalwinizm nie zna godności biskupa. Duchownych dla każdej parafii wybiera ogół wiernych. W kierowaniu parafią biera udział również nieduchowni zwani presbiterami (starszymi). Czuwają oni obok duchowieństwa nie tylko nad sprawami gospodarczo-społecznymi parafii, lecz i nad sprawami wiary. Najwyższym organem każdego Kościoła krajowego jest synod, na którym co roku zbierają się wszyscy duchowni i delegaci świeccy parafii. Synod wybiera na kilka lat zwierzchnika zwanego superintendentem oraz zespół rządzący zwany konsystorzem.

K.S. S. W.

śmierć męczenną w 62 roku. Jak informują Dzieje Apostolskie, w Jerozolimie powstał spór, czy można przyjmować do chrześcijańskiej społeczności nawróconych pogan, którzy nie zobowiązują się do zachowania rytualnych przepisów żydowskich. Tzw. sobór w Jerozolimie rozstrzygnął kwestię w sposób — można powiedzieć — liberalny i jedynie słuszny, że chrześcijanie nawróceni z pogaństwa są wolni od przepisów prawa mozaistycznego.

Po zburzeniu Jerozolimy w 70 r. chrześcijanie jerozolimscy rozproszyli się po całej Palestynie, Syrii i Małej Azji. Przez pewien czas tworzyły wyodrębnione grupy, ale powoli rozprzyskiwały się w środowisku mieszcowskim (ok. IV w.).

W środowiskach pozostających pod wpływami hellenistycznymi rozwijała się liturgia w języku greckim, w innych — w staroaramejskim czyli syryjskim. Gminy te skupiały przede wszystkim chrześcijan nawróconych z pogaństwa. Pierwsze wieki są świadkami ich rozwoju. Jerozolima traci swoje znaczenie. Coraz większą rolę zaczynają odgrywać takie ośrodki jak — Konstantynopol, Aleksandria, Antiochia, będące siedzibami patriarchów.

W V w. Jerozolima raz jeszcze dochodzi do głosu. Na soborze w Efezie (431 r.) ogromnym autorytetem cieszy się biskup jerozolimski Juwenalios (418—458), który też w Chalcedonie (451 r.) otrzymuje tytuł patriarchy. W ciągu następnych dwóch wieków — patriarchat jerozolimski rozwija ożywioną działalność, której kres kładzie najazd Persów (614) a następnie Arabów (638).

Wpływ bizantyński

Bizancjum (Konstantynopol) rozpościera swą władzę nad Palestyną od IV w. do zajęcia Jerozolimy przez Arabów w 638 roku. W tym czasie powstają tu liczne bizantyńskie budowle i świątynie, ale w życiu wew-

Dzieci arabskie w Jerozolimie



W Shelby rada kościoła metodystycznego, największego Kościoła w USA, poleciła opuścić parafię ks. Bruce. Proboszcz popełnił kilka przestępstw: w swoim domu gościł Murzyna! Popierał amerykański program walki z nędzą! Interesował się organizowaniem szkół dla Murzynów! Tylko jeden człowiek dr Robert aktywnie popierał proboszcza, ale też dr Robert nie ma dziś ani jednego białego pacjenta.

W czasie ostatnich dziesięciu lat w Kościele metodystycznym usunięto z parafii 87 proboszczów, ponieważ nie podzielali uprzedzeń rasowych swych parafian. W innych Kościołach panuje podobna sytuacja.

W czasie rozmów z kilku proboszczami przekonaliśmy się, że oni ciągle jeszcze żyją w XIX w. Ci biali duszpasterze nigdy nie spotykają się ze swymi czarnymi kolegami!

Poznaliśmy w Delcie Mississipi taką nędzę wśród wielu rodzin, jakiej nie zna żaden zakątek Europy, chyba jeszcze Sycylia.

nętrnym kościoła, w liturgii wpływ bizantyński jest raczej minimalny. Dopiero znacznie później — w czasie wypraw krzyżowych zyskuje prawo obywatelskie obrządek bizantyński.

Obecnie obrządek bizantyński zachowuje się w kościołach prawosławnych i w kościołach Melchitów, którzy pozostają w łączności z Rzymem. Patriarcha melchicki (Maximos) odgrywał poważną rolę podczas II soboru Watykańskiego.

W 1099 roku Jerozolimę zdobyli Krzyżowcy. Powstał patriarchat łaciński, który jednak już w 1187 r. (zdobycie Jerozolimy przez Turków) przeniósł swą siedzibę z Jerozolimy do Akko, a w XIII w. uległ znowu likwidacji. W Palestynie pozostali jednak (XIV w. — XIX w.) Franciszkanie jako „Strażnicy Grobu Świętego”. Łaciński patriarchat jerozolimski został ponownie powołany do życia w 1847 roku.

Blaski i cienie współczesności

Jak obecnie wygląda sytuacja chrześcijaństwa w ojczyźnie Chrystusa?

Zacznijmy od blasków. Intelktualiści żydowskiej zorganizowali w ostatnich latach „Komitet porozumiewawczy między religiami”, którego staraniem przełożono na hebrajski encyklikę Jana XXIII „Pacem in terris” i który podejmuje różnorodne inicjatywy dla znalezienia wspólnego języka między judaizmem i chrześcijaństwem.

Dominikanie w Jerozolimie, siostry NMP z Sionu w El-Karem prowadzą ośrodki, które również mają na celu zbliżenie i porozumienie dwóch społeczności religijnych: chrześcijan i wyznawców mozaizmu.

Ogólnie rzecz biorąc — wspomniane inicjatywy nie dają większego efektu. Izrael jest państwem w pewnym sensie teokratycznym. Jego ustawodawstwo jest dość ściśle związane z ustawodawstwem religijnym i sytuacja chrześcijan jest raczej trudna. O ile jeszcze starzy chrześcijanie mają jakieś możliwości egzystencji, o tyle świeżo nawróceni znajdują się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Stwarza to zarówno konflikt z otoczeniem, z własną społecznością, jak i z państwem. Głośna była swego czasu sprawa ks. Daniela, który prowadził proces o przyznanie mu obywatelstwa izraelskiego.

Arcybiskup Melchitów (z Galilei) Hakim w ub. r. wyraził obawę, że w ciągu dziesięciu lat w Palestynie, będącej kolebką chrześcijaństwa, nie będzie już chrześcijan. Trzeba bowiem jeszcze przypomnieć, że większość chrześcijan stanowią Arabowie, którzy z takich czy innych względów opuszczają Palestynę. Z 65 parafii w 1965 r. wyemigrowało 200 chrześcijan, w 1966 r. już cały tysiąc. Zjawisko emigracji obserwuje się również w Jordanii. Młodzi Arabowie (chrześcijanie), którzy studiują w USA, prawie z reguły nie wracają już do swej ojczyzny.

*

Ten krótki przegląd pozwala zorientować się, że sytuacja chrześcijaństwa w Palestynie nie budzi entuzjazmu i nie daje podstaw do optymizmu na przyszłość.

W domu, który raczej nazwać można budą, spotkaliśmy wdowę z ośmiorgiem dzieci. Żyje z renty miesięcznej, która wynosi 45 dol. (Nie należy przecelnicz tego ani po 72 ani po 24 zł. Siła nabywcza dolara w USA jest o wiele mniejsza niż w Europie. 45 dol. wystarczy zaledwie na śniadanie dla jednego człowieka — Red.). Do tego dochodziły jeszcze bardzo skromne zarobki najstarszego syna. W innym miejscu widzieliśmy ośmiorgo drobnych dzieci i matkę w ciąży. Ojciec pracował dorywczo. Często był w ogóle bez pracy. Niektóre rodziny liczą dwanaścioro dzieci. Brakuje ubrań, pożywienia. Rodziny nie otrzymują świadczeń społecznych. Najbardziej nie pomagają, a najbardziej nie pomagają są Murzyni. Wielu jest bezrobotnych...

Kościoły amerykańskie dość chętnie posyłają ubrania, pieniądze, żywność do innych krajów, ale mniej chętnie pomagają Murzynom u siebie, w kraju...



Fot. Henryk Bietkowski

Uczeni mężowie

Jestem mężatką od 14 lat, mamy czworo dzieci. Gdy się pobraliśmy, mąż miał 19, a ja 22 lata. Był właśnie po maturze. Z całych sił pragnęłam, żeby poszedł na uniwersytet, zaczęłam pracować. Dzieci rodziły się co rok, nosiłam je do żłobka, wychodziłam z domu co dzień o 5-ej rano. Po trzech latach mąż przerwał nagłe studia, bo... zakochał się. Nie będę opisywała mojej rozpaczy. Cierpiałam podwójnie, bo kochałam, a także z lęku, że na marne poszedł mój wysiłek, że mąż nie ukończy studiów. Na szczęście opamiętał się i na studia wrócił, ale stracił rok. Uczył się, a w chwilach wolnych grał w tenisa, jeździł na żagle i wczasy akademickie, a ja pracowałam ciężko i chowałam dzieci. Kiedy mąż czuł, że nie jest na siłach przystąpić do egzaminu, to ja chodziłam do jego profesorów z prośbą o przelożenie terminu. W końcu mąż ukończył uniwersytet i mimo młodego wieku zaczął od razu pracować na wysokim stanowisku. Miał 27 lat. I właśnie wtedy, kiedy już stałam się niepotrzebna, usłyszałam, że jestem głupia, tępą wariatką, że ma mnie dość. Na moje protesty i lzy — po prostu zbil mnie do nieprzytomności. Wkrótce potem stan mojego zdrowia był tak niedobry, że skierowano mnie do sanatorium. Mąż nie chciał zaopiekować się dziećmi, oddał je do Domu Dziecka. Dopiero po trzech miesiącach odwiedził mnie, przeprosił, obiecał poprawę. Do pracy już nie wróciłam, dostawałam rentę. Od tej pory życie moje koncentrowało się tylko wokół domu. Mąż przestał wracać na noc. Wpadał co dwa, trzy dni po czystą koszulę. Kiedy odwiedzałam pewnego dnia, że wystarczy, iż przez 13 lat czyściłam mu buty, że teraz na niego kolej — zbil mnie i obrzucił wyzwiskami. Powtarzały się epitety: „Idiotka, kretynka, ćwierćinteligentka, tylko do czyszczenia butów się nadaje itd. itd. Zapomniał, że tylko dzięki tej ćwierćinteligentce stał się superinteligentem. Ostatni rok był już jawnym wielkim koszmarem: odchodził, wracał pijany, przegrywał pensję w karty, miał kochanki, lżył mnie przy dzieciach.

Musiłam sobie radzić, aby zapewnić byt dzieciom: wzięłam w dzierżawę kiosk „Ruch”, jakoś się uspokoiłam, męża widywałam raz na miesiąc. I po tym strasznym roku nagle zjawił się skruszony. Powiedział, że

tym razem wraca na zawsze, że kocha mnie i dzieci, że jest ciężko chory na nerki, że marzy o ustatkowaniu się. Po tygodniu dowiedziałam się, że został usunięty karnie z pracy i ze stanowiska. To była ta przyczyna, dla której znów „pokochał” głupią i tępą żonę. Nie kocham go już. Wykreśliłam nawet z życiorysu 8 lat jego studiów, a mojej ciężkiej harówki. Boję się jednak przyszłości. Wiem, że sama z dziećmi dam sobie radę, że je nawet wykształcę i że chyba od nich nie usłyszę nigdy epitetu „matka-ćwierćinteligentka”. Co mam jednak robić z mężem, który istotnie jest chory i wymaga opieki. Czy dalej się poświęcać? Jak długo i po co? I co mnie za to spotka? Jak żyć dalej? ANNA”

Ile jest w Polsce tych „głupich”, „tępych” żon mądrych i uczonych mężów? Nie wiem. Ale jest ich sporo, skoro korespondencja dotycząca tego właśnie problemu jest dość obfita, a listy różnią się jedynie szczegółami. Niektóre żony startowały razem z mężami na uczelnie, ale później macierzyństwo przeskodziło im w ukończeniu studiów. Inne — odkładały dalszą naukę na okres po uzyskaniu dyplomu przez męża, czyli praktycznie — na „święty nigdy”. No i takie jak Anna, rezygnujące od razu z własnych ambicji, poświęcające mężowi wszystko — czas, pracę, uczucie, drżące o jego studia, pilnujące jego nauki i spraw, zaangażowane we wszystko, co dotyczy męża.

Czy potępić Annę za jej pierwszą, spontaniczną decyzję dotyczącą studiów męża? Nie, bo nie wiemy o Annie wiele, poza tym, że kochała męża i jego wyższe studia nie podlegały dyskusji. Nie potępiam także dlatego, że znam kilka małżeństw, które zaczęły się tak właśnie jak małżeństwo Anny i że są to teraz po latach małżeństwa szczęśliwe, kochające się, oparte na wzajemnym szacunku. Żony są dumne z wykształconych mężów, mężowie z dzielnych żon. I żonom tym nikt nie wypomina braku wyższego wykształcenia, ponieważ to, czego dokonały, to chyba najlepiej zdany egzamin.

Nie jestem jednak zwolenniczką poświęceń w nowoczesnym małżeństwie. Nie jest to instytucja charytatywna — mąż i żona są równymi partnerami i jednakowe mają prawo do stanowienia o swoim życiu, realizo-

wania własnych ambicji i planów. Jeśli jakakolwiek kobieta tak jak Anna — rozpoczęła wspólne życie od poświęceń, od przyjęcia pozycji służącej do wszystkiego, nianki, a także chlebodawcy, zrobiła pierwszy fałszywy krok. Studia męża nie zwalniały go przecież od tak podstawowych obowiązków, jak pomoc w domu, opieka nad dziećmi, czy choćby to nawet miało przynieść nadludzkim wysiłkiem — jakichkolwiek dorywczych zarobków. To studiujący mąż był przecież praktycznie w słabszej pozycji. Anna o tym nie wiedziała, lub wiedzieć nie chciała.

Kiedy pobierają się młodzi ludzie — tak młodzi jak byli Anna i jej mąż — niewiele o sobie wiedza. 19-letni chłopiec zostaje wprowadzonym ojcem, ale to nie jest jeszcze miara dojrzałości życiowej. Już sam fakt, że zdecydował się założyć rodzinę i powiększyć ją tak gwałtownie w ciągu czterech lat, świadczy o jego niedojrzałości. No i dodajmy i niedojrzałości Anny. A o czym świadczy jego chęć studiowania? Czy istotnie o ambicji, zdolnościach, pragnieniu zdobycia wymarzonego zawodu oraz stanowiska, aby zapewnić rodzinie dom, dostatek, przyszłość? Założmy, że tak. Nie bardzo można jednak ufać dobrym chęciom 19-letniego męża. Dajcie jakimkolwiek jego rówieśnikowi do wyboru — dom pełen piełuch, zmęczoną, zaharowaną żonę, czy wesołe środowisko studenckie ze wszystkimi jego urokami, dostęp do sportu. Co wybierze? Łatwo zgadnąć. 19-letni student nie lubi się zastanawiać. A jeśli jeszcze żona zarabia na chleb, pierze, ceruje, namawia do nauki, martwi się egzaminami i nigdy nie zgłasza pretensji?

Mąż Anny miał jednak 19 lat tylko przez jeden rok. Potem przyszły lata następne. Z chłopca wyrastał mężczyzna. Ale nic się nie zmieniło na lepsze w domu. Anna zaślepiona miłością nie widziała, że robi błąd za błędem, że mąż staje się konsumentem, a przestaje być członkiem rodziny. Anna miała wiele czasu, aby zaobserwować i rozważyć pewne niepokojące i nienaturalne sygnały. Był czas na zreflektowanie się, na przejrzenie bolesnej prawdy, że mąż — mimo tak znacznych postępów w nauce — jest prymitywnym, pozbawionym elementarnych uczuć przyzwoitości — cynicznym pasożytem. Że nie pomoże mu dyplom, ani tytuł naukowy, ani stanowisko.

To co napisałam, może wyglądać na oskarżenie Anny, na jeszcze jeden cios wymierzony w tę ostatecznie umęczoną, zrezygnowaną, a przecież tak dzielną i wartościową kobietę. To tylko pozory. Analiza listu pozwala na znalezienie tego pierwszego błędnego kroku. Zrobiła go Anna, to prawda. Ale wszystko, co nastąpiło dalej, oskarża jej męża. Niestety, nie znajduję dość oględnych słów na określenie postępowania tego człowieka. Myślę, że to, czego „dokonał” w swoim krótkim życiu ten „superinteligent”, nie zrodziłoby się w umyśle tysięcy analfabetów. Bo to nie jest sprawa wykształcenia. To sprawa kultury, przyzwoitości, prawości, czyli tego, czego nie może zapewnić 10 uniwersytetów.

Anna pyta, co robić? Odpowiedź zna sama. Madrość i dojrzałość życiową okupiła najstraszliwszym doświadczeniem. Teraz choć z goryczą musi się przyznać do porażki. Jeśli napisała ten list, to z potrzeby serca, może z ostrzeżeniem dla innych kobiet, a na pewno nie z prośbą o receptę. Bo wiadomo, że mąż Anny odejdzie, jeżeli tylko poczuje się zdrowy. I będzie to — wierzę w Annę — ostatnie i bezpowrotne odejście męża z jej życia.

Jeśli teraz jakaś kobieta zapytałaby mnie, czy powinna pomóc mężowi w rozpoczęciu i ukończeniu studiów — najpierw pokazałabym dzisiejszy list, a potem powiedziała: „Jeżeli znasz dobrze siebie i swego męża, jeśli pewni jesteście nie tylko tylko swych uczuć, ale przede wszystkim dojrzałości życiowej, lojalności i wzajemnej uczciwości — nic nie stoi na przeszkodzie. To nie może być jednak okupione niewolniczą pracą kobiety, jej wyczerpaniem, pozbawieniem wszelkich przyjemności, bo wtedy to nierówna gra.

Odoczynek — ale jaki?

Wyjdźmy jakiegokolwiek dnia na ulicę w godzinach, gdy ludzie wracają z pracy i zadajmy dziesięciu przypadkowym przechodniom w średnim wieku, z pozoru zupełnie absurdalne pytanie: — Czy pan (pani) sądzi, że odoczynek niedzielny i urlopowy jest konieczny, czy też nie? — Założę się, że wszyscy potraktują nas jak niewczesnych żartownisiów, a może nawet ludzi niespełna rozumu. Będą zdumieni, że można w ogóle stawiać takie pytania i nawet w tej formie kwestionować sprawę tak jasną i oczywistą. Jeśli jednak postawimy pytanie inaczej, a mianowicie: — Dziś jest sobota. Jak zamierza pan (pani) odoczynąć w niedzielę? — lub — Jak zamierza pan spędzić urlop? — odpowiedzi będą już zupełnie w innym duchu. Okaże się, iż większość indagowanych stwierdzi, że w niedzielę będą spali dłużej i w zasadzie to jedno będzie ich łączyło. Kobiety samo skojarzenie „odoczynek” ze słowem „niedziela” skwitują śmiechem. Niedziela bowiem jest dla nich dniem odrabiania tygodniowych zaległości. Wszystkie nie zrobione przepierki, prasowania i cerowania czekają cały tydzień, aby je wykonać właśnie w tym wolnym dniu. Do wszystkiego dochodzi jeszcze lepszy „niedzielny” obiad, zmywanie, czyjaś wizyta — tak że w rezultacie dzień odoczyunku niczym nie różni się od dnia pracy.

Mężczyźni odpowiadają też stereotypowo. — „Dłużej pośpię, posiedzę przy telewizorze” — lecz dochodzą do tego takie elementy jak „spacer, spotkanie z kolegami, mecz”. Trochę inaczej przedstawia się wypoczynek rodzin, które mają ogródki i działki. Tu bowiem wkraczamy już na obszary odoczyunku czynnego, właściwego z tą jednak różnicą, iż zainteresowani nie nazywają tej formy „wypoczynkiem”, lecz „pracą”. — „Pracuję trochę w ogródku”, „trzeba porobić na działce” itp.

Sedno sprawy polega na tym, iż ludzie teoretycznie doceniając znaczenie wypoczynku, w praktyce nie stosują się do teorii i nie organizują sobie wolnego czasu, a jeżeli to czynią, to albo podświadomie, albo pod różnymi pozorami.

Jest przecież sprawą bezsporną i dowiedziona licznymi przykładami, że organizm, aby działał sprawnie, musi stosować się do pewnych wymogów. Musimy bowiem dostarczyć mu „paliwa” (pożywienia), snu, (regeneracji) i unikać przeciążenia, gdyż mówiąc językiem technicznym nawet najlepsza maszyna szybko się zepsuje, jeśli cały czas będzie pracowała na pełnych obrotach. Nie wchodząc już w bardziej skomplikowane rozważania natury psychicznej należy stwierdzić, iż skomplikowany mechanizm naszego organizmu wymaga relaksu i „przestawienia się”.

W pojęciu najszerszym słowo „wypoczynek” kojarzy się zwykle z „nic nie robieniem”. Wypoczywać — to znaczy „leżeć brzuchem do góry”, jeść, spać i nie myśleć. Jest to wprawdzie słuszne w stosunku do ludzi ciężko pracujących fizycznie czy też do kogoś po ciężkim wysiłku psychicznym, gdyż wówczas rzeczywiście należy rozluźnić się i zregenerować siły — ale nie jedynie i wyłącznie.

Np. gospodyni domowa, matka gromadki dzieci powinna w niedzielny dzień znaleźć chwilę czasu dla siebie. Winna przez kilka chociaż godzin zapomnieć o kołowrotku drobnych i dokuczliwych kłopotów i pracy, która się nigdy nie kończy. Rozmowa na ciekawy temat w gronie interesujących lu-

dzi, a nie wieczne obracanie w kółko spraw domu i dzieci. Ciekawa książka, dobry film, spektakl w teatrze, gdzie trzeba pójść z nową beztroską twarzą w ładnej sukni — pozwoli lepiej wypocząć psychicznie i przez kontrast z całotygodniowymi zajęciami bardziej zregenerować siły niż rodzinny, niedzielny spacer wraz z taką samą zaprzyjaźnioną rodziną, na zawsze tej samej trasie i zawsze tymi samymi plotkami.

Ludzie pracujący umysłowo w zamkniętych pomieszczeniach nie doceniają faku, jak bardzo potrzebny jest im ruch i utlenienie organizmu. Tu nieocenioną rolę może pełnić ogródek lub działka. Umiarkowany ruch i wysiłek fizyczny na świeżym powietrzu, praca, która wprawia w ruch „zaśniedziałe” mięśnie i sprawia, iż serce żywiej pompuje krew, bardziej przysłużą się organizmowi i dłużej zachowają jego sprawność niż niekończąca się drzemka i czytanie tygodników na tapczanie, czy „kawka” w zadytmionej kawiarni.

Nie wszyscy jednak mamy ogródki i działki. To prawda! Lecz wszyscy mamy nawet w mniej pogodną niedzielę możliwość zorganizowania wycieczki, dłuższego pieszego spaceru czy wspólnego zwiedzenia jakiegoś ciekawego obiektu, oddalonego od miejsca naszej pracy i zamieszkania.

To prawda, że umiejętność zaplanowania i zorganizowania sobie wypoczynku to trudna sztuka, lecz tym niemniej ważniejsza niż nam się wydaje i dlatego nigdy nie jest za późno na rozpoczęcie pierwszych kroków w tej dziedzinie.

Umyślnie mówimy tu o ludziach w średnim wieku, ludziach w najlepszym wieku produkcyjnym — tych, którzy obciążeni nadmiarem obowiązków zawodowych i rodzinnych, również jak żadna grupa społeczna są podatni na przemęczenie, rozdrażnienie, wszelkiego rodzaju nerwice — i którzy szczególnie winni, dla własnego dobra, dbać o sprawność zarówno fizyczną jak i psychiczną swego organizmu.

Osobny rozdział w naszych marginesowych rozmyślaniach stanowi kwestia urlopu. To co się dzieje w tej dziedzinie przypomina absurdalnie beztroskie szafowanie własnymi siłami. Urlop w ogólnym założeniu

to przecież jakby „remont kapitalny” czy „ogólny przegląd techniczny”. Raz na rok przerywamy eksploatację maszyny i dokonujemy przeglądu wszystkich jej części. Tu się coś dokręci, tam nasmaruje, odczyści, odświeży — i maszyna jak nowa.

A ludzka maszyna? Czyżby jej nie trzeba było konserwować, lecz eksploatować aż do wyczerpania akumulatorów? Chyba większość z nas tak myśli, skoro mężczyźni wolą urlop przepracować normalnie, aby „wziąć pieniądze za urlop”, a kobiety wybierają przez cały rok po kilka dni na poczet urlopu „na wielkie pranie”, „na przedświąteczne sprzątnięcie”, „na załatwianie” itd. W rezultacie tak pojęty „urlop” nie spełnia swej założonej funkcji, a szkodliwe przyzwyczajenia stają się prawidłowością.

Często można usłyszeć, że pracownik nie bierze urlopu, gdyż nudzi się siedząc w domu i nie ma co zrobić z wolnym czasem. Ci, którzy posiadają rodzinę na wsi, mają dla siebie pretekst, że jadą pomóc „na żniwa” i wówczas niejako wtrew ich woli, podświadomie realizują w praktyce założenia zmiany trybu życia — lecz nie wszyscy mają rodzinę na wsi.

Zbyt mało chyba mimo licznych publikacji jeszcze mówimy o konieczności całkowitej zmiany trybu życia i otoczenia w czasie urlopu. Gdy np. naukowicie wyjeżdżając wprawdzie i zmieniając otoczenie obłożysz się następnie książkami i zaczniesz pracować — wypoczynek jest chybiony. Podobnie murarz czy mechanik przeznaczający urlop na dodatkową pracę, niech się nie dziwią, że nie odczują po takim „urlopie” zwiększonej chęci do pracy i przypływu sił.

Tylko otoczenie i sposób życia zupełnie różny od tego, jakie otacza nas i absorbuje przez pozostałą część roku, może dać w skutkach poczucie dobrze wykorzystanego odoczyunku. Nawet bowiem nuda jest terapią i to doskonałą dla ludzi żyjących w stałym napięciu nerwowym i dużym tempie. Nie denerwujemy się więc, że początkowo nie możemy usiedzieć na miejscu, że nas „nosi”, że najbardziej złości nas spokój i cisza. Po kilku dniach uspokoi się i powoli zaczniemy odczuwać odprężenie.

A tak ogólnie to planujemy wypoczynek zawczasu uwzględniając dwa podstawowe warunki: diametralną zmianę trybu życia i otoczenia — gdyż i w tej dziedzinie, jak się okazuje, planowanie to mądra rzecz.

HABER

Fot. Edmund Radoch





Miejsce, na którym rwał Ulryk von Jungingen



Zwładowy radziecy, którzy 30 kwietnia 1945 roku zatknęli czerwony sztandar nad budynkiem Reichstagu w Berlinie

GRUNWALD WERSAL STALINGRAD POCZDAM

SWIAT na którym żyjemy

6 sierpnia 1409 roku wysłano z Malborka, siedziby wielkiego mistrza „Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie”, zwanego w Polsce zakonem krzyżackim — wypowiedzenie wojny Polsce, które do rąk królewskich doszło 14 sierpnia. Jednocześnie z wypowiedzeniem nastąpił atak krzyżacki na ziemie polskie i to od razu w kilku punktach. Wielki mistrz Ulryk von Jungingen poprowadził główne siły na Dobrzyń. Zamek został zdobyty szturmem. „Pobożni” zakonnicy wymordowali załogę zamku, wielu mieszkańców miasta, nie wyłączając kobiet. Podobny los spotkał Rypin i Lipno. Po zdobyciu Bobrowników, w. mistrz „ożyczył wojskiem zamek Złotorię”. Przez osiem dni szturmował przy pomocy najcięższych dział obłężniczych, a gdy już załoga nie miała siły odparć nieprzyjaciela, sprowadził z Torunia „niewiasty i dziewice”, aby uciechować ich oczy widokiem ostatecznego zwycięskiego szturm i klęski Polaków.

Rychło jednak skończyły się triumfy i zwycięstwa. Przeciwno najeźdźcy ruszyły pod wodzą Jagielly polsko-litewsko-ruskie zastępy i w pamiętnej bitwie pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku zmiażdżyły potęgę krzyżacką. Zginął kwiat krzyżackiego rycerstwa, padło wielu dostojników zakonnych, a wśród nich sam w. mistrz von Jungingen.

W czwartą niedzielę po Wielkiejnocy 1411 roku na rozległym obszarze naprzeciwko miasta Złotorii odbyło się spotkanie zwycięzców spod Grunwaldu — króla Władysława Jagielly, w. księcia litewskiego Witolda z przedstawicielem pokonanego Zakonu nowym wielkim mistrzem Henrykiem von Plauen. Tu właśnie, w miejscu — gdzie w. mistrz Ulryk von Jungingen chlubił się zwycięską potęgą swych wojsk, jego następca przyjmował warunki pokoju dyktowane przez przeciwnika.

„Na to drugie widowisko patrzyło już jednak nie kilkanaście poddańek i trochę starszyny zakonnej, ale wybitni przedstawiciele Kościoła. Polski, Litwy, Inflant, Niemiec, rycerstwa zachodniego, a ich oczami cała Europa”.

Niestety, ani klęska Grunwaldu, ani upokorzenie pod Złotorią nie pohamowało zbrodniczych apetytów zakonu krzyżackiego. Państwo zakonne, przemienione później w państwo pruskie, zagroziło niepodległemu bytowi Polski i zainicjowało jej rozbiory. Owoce zwycięstwa grunwaldzkiego i innych późniejszych zwycięstw zostały zaprzepaszczone. Zwycięzcy byli zbyt wspaniałomyślni, a niejednokrotnie lekkomyślni i chociaż „ojcowie zalecali synom, wnukom, prawnikom i wszystkim potomnym święcenie i uroczyste ob-



„rodzenie” dnia 15 lipca, to jednak rychło zapomniano o nauce i wnioskach, które z tej wojny i z tego zwycięstwa należało wysnuć.

*

Ten sam hutny i okrutny prusko-niemiecki imperializm, z którym przez wieki borykała się Polska, zagroził w 1914 roku całej Europie. Ponad 4 lata trwały zmagania wojenne. Do udziału w nich zmobilizowano 70 mln żołnierzy. Straty w ludziach wyniosły 10 mln zabitych i 20 mln rannych. W końcu jednak nadeszła upragniona chwila dziejowej sprawiedliwości. Rozgromieni na polach stawili się w Wersalu upokorzeni podpalacze świata, aby przyjąć i podpisać warunki pokojowe przedstawione przez zwycięskie mocarstwa.

I znowu zwycięzcy byli zbyt wspaniałomyślni, zbyt... lekkomyślni. Niewiele czasu upłynęło, a przed Europą i przed całym światem pojawiło się widmo wojny.

*

W 1939 roku zmotoryzowane kohorty Hitlera w wielu punktach wdarły się w granice Polski. Mord i pożoga towarzyszyły im nieodmiennie na wszystkich drogach. Polska została pokonana. Wróg pastwił się i znęcał nad bezbronną ludnością, w sposób zupełnie jawny głosząc hasła eksterminacji. W latach następnych ofiarą agresji padły również inne państwa i narody. Rozpętała się druga wojna światowa, w której wzięto udział 60 krajów. Tym razem zmobilizowano do

Taki był koniec wszystkich zaborczych wypraw niemieckich. Kolumna jeńców pod Stalingradem

TO NIE BYŁ CUD

Wiele mówiło się o „cudzie gospodarczym” w NRF. W bardzo krótkim czasie kraj ten podźwignął się z upadku po klęsce i zniszczeniach wojennych. Rozkwitł przemysł, handel, wzrósł dochód narodowy, a zamożność mieszkańców osiągnęła poziom nie notowany nawet w tych krajach, które ominęła wojna.

Od pewnego czasu jednak w gospodarce NRF zaczęły pojawiać się niepokojące rysy. Regres? Zakamianie? Kryzys? Cud ten nie był cudem — stwierdza Paweł Dubiel w „Tygodniku Demokratycznym”. Jego wywody zasługują na uwagę i odnotowanie.

Za podstawowa przyczynę kryzysu uważa publicysta Tyg. Dem. „dysproporcje między rosnącą siłą produkcyjną, a zdolnością nabywczą rynku”. Wystąpiły one przede wszystkim w przemyśle węglowym. Brak odbiorców na węgiel spowodował zamknięcie kopalń. Zamknięto 59 kopalń, o zdolności wydobycia 35 mln. ton i przewiduje się dalsze tego rodzaju akcje. Efektem tego jest wzrost bezrobocia. Podczas gdy jeszcze w 1965 r. notowano niespełna 200 tys. bezrobotnych, w lutym 1967 r. zanotowano już prawie 700 tys. Związek Zawodowy Metalowców przewiduje, że jesienią ilość bezrobotnych wzrośnie do miliona. Jednocześnie zmniejszają się zarobki pracujących w przemyśle. „W pierwszej połowie stycznia br. sto tysięcy górników zarobiło aż o 5 milionów marek mniej.” Podobnie w innych gałęziach przemysłu — w przemyśle samochodowym, w hutnictwie, w metalurgii.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w rolnictwie. „Od 1949 r. odeszło z pracy na roll

pół miliona chłopów. Przeciętny areal wznósł w porównaniu z 1956 r. z 7 do 9 ha. Dominuje więc nadal typ gospodarstwa średnio — małorolnego. Przy niespełna półtora miliona gospodarstw — na milion przypada tylko 25 proc. ogółu gruntów. 500 tys. właścicieli traktuje rolnictwo jako gospodarkę uboczną.

Przy zadłużeniu gospodarstw rolnych na sumę 21 miliardów marek, blisko 900 tysięcy nie wykorzystuje w pełni zdolności produkcyjnej, wiele jest w dalszym ciągu nierentownych”.

O gospodarce NRF wypowiedział się komentator jednego z tygodników hamburskich następująco: „... Aby powstrzymać ogólny kryzys zbytu i ogólny regres gospodarczy, aby odwrócić całą tendencję rozwoju gospodarczego — państwo musiałoby się stać państwem socjalistycznym, samo przejmując wielki przemysł i samo nim gospodarując”.



walki 100 mln ludzi. Zginęło około 30 mln (oprócz zamordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych).

Przełomowym momentem w dziejach drugiej wojny światowej była klęska wojsk hitlerowskich pod Stalingradem. Wprawdzie jeszcze ponad dwa lata trwała wojna, ale było to już tylko raczej odcinanie się śmiertelnie rannej bestii. Zagrabione terytoria wracały do swych prawowitych właścicieli. Hitlerowska bestia cofała się do rodzinnego gniazda, aby wreszcie paść pod gruzami Berlina. Winni rozpętania tej apokaliptycznej katastrofy wojennej przywódcy hitlerowscy zginęli śmiercią samobójczą — od kuli, od trucizny i na szubienicy — skazani wyrokiem Międzynarodowego Trybunału. Zwycięskie mocarstwa dyktują warunki w Poczdamie. Ze wszystkich stron powtarza się wołanie: Już nigdy więcej! Nigdy więcej wojny! Nie pozwolimy, aby odrodził się niemiecki imperializm... Ale w dwadzieścia lat od zakończenia najokrutniejszej z wojen w jednym z państw niemieckich coraz głośniejsze rozbrzmiewają odwetowe hasła i ćwierć miliona ludzi manifestuje swą wolę marszu na Wschód...

Czyżby ludzie ci byli tak szaleni, że nie mogą zrozumieć, czym był Grunwald, Wersal, Stalingrad i Poczdam? Czyż nic nie znaczy dla nich przelana krew milionów? Czyż nie dostrzegają, że każda wszczęta przez nich wojna skończyła



Poczdam 25 lipca 1945 (zdjęcie archiwalne)

się klęską i za każdą następną płacić musieli coraz większe ofiary, coraz wyższe rachunki?... Szaleńcom trzeba ustawicznie przypominać i Grunwald, i Wersal, i Stalingrad, i płonący Berlin, i Poczdam i trzeba ich uświadamiać, że w obecnych czasach nie uda im się tak łatwo rozpętać pożogi wojny, że istnieją wystarczające siły, które potrafią w zarodku stłumić ich zbrodnicze zapędy. Nie chcemy zwycięstw okupowanych milionami ofiar ludzkich — chcemy pokoju! — i nie dopuścimy do jego pogwałcenia. Wspólnym wysiłkiem ludzi dobrej woli utrwalimy w świecie Pokój...

Lipiec 1418 rok

SIEŃ KRZYŻACKIE: —

21000 konnych, 6000 pieszych i artylerzystów, ok. 50000 czeładzi w taborze.

SIEŃ POLSKIE: —

jazda koronna — 18 000 jazda litewsko-ruska — 11 000 piechota koronna — 2 000 ok. 2 000 Tatarów.

co i jak łowimy?

„...Rozwinięciem koncepcji rybołówstwa dalekomorskiego stało się dopiero wprowadzenie do eksploatacji (w roku 1960) trawlera-przetwórnii i (w roku 1961) czterech konwencjonalnych trawlerów motorowych, ale już wyposażonych w skromny potencjał zamrażalniczy. Dopiero w 1963 roku weszły do eksploatacji pierwsze trawlerzy-zamrażalnie.

Aktualnie nasze rybołówstwo dalekomorskie rozporządza 17 trawlerami (w gestii gdyńskiego „Dalmoru”) oraz 17 trawlerami-zamrażalniami różnych typów (w gestii „Odry”, i „Gryfa”), 14 trawlerami wyposażonymi w skromny potencjał zamrażalniczy (w gestii „Odry”).

Flota ta penetruje łowiska północno-zachodniego Atlantyku, Nowej Funlandii, Labradoru, Georges Bank, Morze Północne, szelf afrykański, aż do wysokości Angoli, środkowy Atlantyk.

Dla pełnego obrazu trzeba przypomnieć o zasadniczym podziale organizacyjnym polskiego rybołówstwa na trzy sektory: państwowy (w skład jego wchodzi armatorzy dysponujący flotą dalekomorską), spółdzielczy (głównie połowy bałtyckie oraz na Morzu Północnym) i sektor prywatny (są to głównie rybacy łodziowi, połowiący u brzegów, oraz kutrowi, połowiący na Bałtyku).

W ubiegłym roku połowy naszego rybołówstwa morskiego przyniosły 316 tys. ton ryb, z czego 273.700 ton przedsiębiorstwa państwowe, 26.000 ton spółdzielcze i 16.300 ton rybacy indywidualni. Dla porównania: w roku 1961 złowiono 169.000 ton ryb. To także argument przemawiający przekonująco za słusnością rozwoju rybołówstwa dalekomorskiego.

Wyniki te zresztą nie są optymalne. Porównania w skali międzynarodowej mówią same za siebie. Nawet nasi sąsiedzi z Od-

ry połowiący podobnymi statkami uzyskują znacznie lepsze wyniki. Nie chcę mówić o Japończykach i Norwegach. Recz w tym, że jeżeli się powiedziało a, to musi starczyć czasu (a przede wszystkim środków — minimalnych w porównaniu z inwestycjami, jakie stanowią nowoczesne statki rybackie) na wypowiedzenie dalszych liter alfabetu.

Nowoczesność ma to do siebie, że nie znosi półśrodków, jakimi usiłuje się kłajstrować w imię fałszywie pojętej oszczędności potrzeby przemysłu. Ta metoda w rybołówstwie kosztuje bardzo drogo. Specjaliści mogliby dokładnie wyliczyć, jakie przyniosła dotychczas straty, ile to twardych dewiz przeszło nam koło nosa, za sam eksport ryb. Konkretne przykłady mówią same za siebie. Przywoziła ich ostatnio spora baza — przetwórnia „Gryf Pomorski”. Sam statek, jak wyraził się o nim jego kapitan — Leon Skielnik: „...spisał się bardzo dobrze, jest udanym dziełem stoczniovców, a sprawność silnika przeszła wszelkie oczekiwania”, ale np. część środków łączności (!) i jeden z układów (prototyp) przetwórczych okazały się bezużyteczne lub nie spełniały przeznaczonych im funkcji należyte. Podobnie sprawa narzędzi połowowych, w tym sieci, pozostawia wiele do życzenia; skarżą się na nie rybacy, posiadający możliwość porównania z tym, czym świat rybacki aktualnie dysponuje.

Dla kontrastu przykład z dziedziny przetwórstwa. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że nasze przetwory rybne pozostawiają często bardzo wiele do życzenia i posiadają bardzo niski standard jakości. Bywają nawet przypadki przeceny, byle asortyment upłynąć, zanim się zepsuje. Tym razem nie wymienię producentów, których miałem nieprzyjemność poznać z autopsji, a właściwie z normalnej rynkowej degustacji. (Te oficjalne, urzędowe degustacje, mocno zakroplone z odpowiedzialnymi urzędnikami są zawsze „wyszlifowane” i „dopięte” w najdrobniejszych szczegółach, ale prawdziwe oblicze przemysłu ujawnia się na rynku)...

(R. Januszewski, Rybołówstwo na wielkich wodach w Panoramie)

UCZENI ROLNICY

Nie sposób gospodarować dzisiaj jak ojciec i dziad. Współczesny rolnik, jeśli chce czerpać korzyści ze swojej pracy, musi stosować odpowiednie metody i odpowiednie środki. Rolnictwo jest zawodem, jak każdy inny zawód, którego trzeba się uczyć. Toteż obok licznych kursów, szkół i liceów otwarto w Polsce 7 Wyższych Szkół Rolniczych. Jedną z nich — może nawet najbardziej znaną — jest WSR w Olsztynie.

WSR w Olsztynie posiada cztery Wydziały: rolniczy, zootechniczny — obejmujący oddział rybactwa śródlądowego i weterynaryjny, technologi mleczarstwa i żywności oraz studium geodezyjne.

Szkola Rolnicza w Olsztynie uczy nie tylko teorii, ale i praktyki, którą studenci zdobywają

pod fachowym kierownictwem we własnych Zakładach Doświadczalnych.

Taki np. Rolniczy Zakład Doświadczalny w Łęzianach (jeden z pięciu) jest gospodarstwem nasienne-hodowlanym. Obejmuje 1550 ha w tym 600 ha jezior, 276 ha pastwisk, 63 ha łąk, 100 ha lasów. Pozostałą część stanowią ziemie uprawne. Gospodarstwo posiada ponad 200 krów (ponad 4 tys. l mleka od krowy) i osiąga plony: 26 kwintali zbóż z 1 ha, 20 kwintali ziemniaków, 138 kwintali buraków pastewnych.

W Łęzianach odbywają praktyki studenci wydziału rolniczego i zootechnicznego. Są to praktyki naprawdę pożyteczne. Absolwenci WSR w Olsztynie stanowią dobrą przygotowaną kadrę, będącą gwarancją pomyślnej przyszłości polskiego rolnictwa.

Te metody nie są nam obce — Arabowie oczekujący na decyzję swoich zwycięzców



ZE WSPOMNIENI OKUPACYJNYCH

W stolicy na oko nic się nie zmieniło. Od razu wpadłem w codzienny nurt pracy. Przede wszystkim asystowałem gorliwie i z przyjemnością czynnościom Goliarda i Koryckiego. Niedawne to były jeszcze czasy, gdy Goliard nie mógł zdobyć ani jednego tekstu do piosenki żołnierskiej. Obecnie ma ich prawie sto. Siedzę z nim w jego mieszkaniu przy Nowogrodzkiej w oficynie na IV piętrze i snujemy wspomnienia tak bliskie przecież, a równocześnie tak dawne.

Kiedy rozpoczynaliśmy w 1942 roku pracę, pierwszym poetą Roju był Tadeusz Zelenay ze swą „Gładką drogą”, w której starał się połączyć stare tradycje polskiej kawalerii z zaletami broni pancernej.

*„Oto gładka droga, oto warkot kół,
Otwórz drzwi nieboga, za mną cały pułk,
Złoty promień pada na zielony łąn,
Benzynowa eskapada, malinowy dzban.*

*Na wirazach dech zapiera, gdy pędzą ulani,
Benzynowa Somo-Sierra, zmotoryzowani,
Oto jest legenda nowa, oto nowy mit,
Mknie kolumna motorowa przez różany świt”.*

W lipcu tegoż roku na łamach Biuletynu Informacyjnego został ogłoszony konkurs na tekst najlepszej piosenki. W listopadzie jury złożone z Goliarda, Kani, Tańskiego, Bohdana i mnie przyznało pierwszą nagrodę Goliardowi za „Szturmówkę”, drugą Topolnickiemu za „Uderzenie”, trzecią mnie za propagandówkę „Do broni, Polacy do broni!”. Było z tym dużo uciechy, bo Goliard kąśliwie twierdził, że jestem „do specjalnych przy sztabie pouczeń”. Propagandówka brzmiała następująco:

1. „Do broni, Polacy, do broni,
Godzina wolności wybiła
Karabin, granaty do dłoni,
Nie straszna nam wrogów jest siła
Refren: Na alarm dziś w Polsce dzwon dzwoni,
Do broni, Polacy, do broni!
2. Do broni, Polacy, do broni!
Zwycięstwa możliwość jedyna!
Nas nikt nie powstrzyma, nie wzbroni —
Zanieśmy swój gniew do Berlina!
3. Do broni, Polacy, do broni,
Zdobądźmy swą godność dziś czynem!
Kto Polak, ten kraj swój obroni
I czło wwieńczy wawrzynem.
4. O polską walczymy znów ziemię,
Wróg żaden już nam jej nie wydrze!
Germańskie zdusimy wnet plemię,
Niemieckiej utniemy łeb hydrze!

Nic dziwnego, że utwór budził szereg sprzeciwów literackich, ale miał i swoich

obrońców. Korycki pocieszał dwuznacznie: — Grafomania niewątpliwa, ale nie martw się. Maklakiewicz obiecał zrobić z tego marsz z fanfarami. Zobaczysz, że będzie to najlepsza pieśń... Tylko ty sam nie śpiewaj, bo słuchu i głosu nie masz za grosz.

— Ależ nic podobnego! — zaprzeczam — Przecież w podchorążówce byłem zapiewają.

— Toteż nasze wojsko przed wrześniem tak marnie śpiewało — replikuje Korycki.

Obraził mnie bardzo, ale pasuję i macham ręką. Za to, gdy w mieszkaniu na Chopina prześpiewuję nowe piosenki, nie dają się

Wiersze

i

piosenki

zakrzyczeć. Śpiewam razem z Julą, Gretą, Kanią i Krysią, zastanawiając się, czy piosenka chwyci.

Jednakże nasz zespół roboczy nie był jedynym sitem dla żołnierskiej piosenki.

Pewnego razu gdy Goliard napisał nowy utwór, gdzie użył w odniesieniu do żołnierzy określenia „utrącjuszke własnej krwi”, przyszła reprimenda ze Sztabu, że panowie majorowie i pułkownicy nie zgadzają się na taką „licentia poetica”. Utrącjuszkami mogą być hulacy, a nie żołnierze. Żywa dysputę wywołało również określenie w Szturmówce „kto na drodze, granatem ciach w głowę” czy „wał w głowę”. Nie było łatwo być poetą w AK. Były i opinie o charakterze politycznym. Pewnego razu Goliard napisał polski tekst pod radziecki utwór „Jesli zawtra wajna” —

*Skoro trzeba na trud, skoro trzeba na bój
Skoro przyszło nam oddać dziś życie,*

*Pójdziemy znów w krwawy znój, jak już
szliśmy nie raz*

I pójdziemy i będziemy bić się.

Hen na morzu, na ziemi, w błękitcie

Nasza pieśń wam pokaże jak żyć!

*Choćby serce jak wosk, skamienieje na
głaz*

I pójdziemy i będziemy się bić!

W sztabie zawrzało. Patrzenie — mówiono — co ten Rój wyprawia. Komunistyczne piosenki chce przeszmygłować do szeregów AK i to za nasze pieniądze!

Pomstowania tego typu nie robiły na nas żadnego wrażenia. Korycki, który przy pomocy profesora Raczkowskiego zorganizował rojowy zespół rewellersów, popularyzował tę piosenkę na równi z innymi, a Ochlik również na równi z innymi piosenkami utrwalił ją na specjalnie grawerowanej płytce mosiężnej dla odtworzenia po wojnie. Jednakże nie weszła ona do dwóch konspiracyjnych śpiewników wydanych przez Rój. Pierwszy z nich pod nazwą Pieśni Zbrojne powstał w wyniku konkursu Biuletynu Informacyjnego. W części pierwszej zawierał on tekst dziewięciu pieśni na okres konspiracji, a wśród nich tak zwany Hymn Polski Podziemnej. Hymn ten wpłynął do redakcji Biuletynu po zamknięciu konkursu i był jak na nasze odczucie za nadto religiancki.

Oto jego próba:

*Naprzód do boju, żołnierze
Polski Podziemnej, za broń,*

*Boska potęga was strzeże,
Woła do boju was dzwoni.*

Refren kończył się słowami:

Do broni! Jezus Maryja!

Żołnierski woła nas zew.

Utwór ten zrodził się w Szarych Szeregach.

W części II Pieśni Zbrojnych znalazły się teksty dziewięciu pieśni i piosenek na okres walki jawnej, jak Szturmówka, Uderzenie i inne. Po tekstach podane były nuty w primie.

Drugą książką był Śpiewnik Domowy wymieniający ze względów konspiracyjnych na okładce nazwisko Moniuszki oraz Wilno jako miejsce wydania, a jako nakładcę Józefa Zawadzkiego. W tym śpiewniku wydrukowano 32 pieśni (teksty i nuty w primie), w tym 16 międzywojennych (Jeszcze Polska nie zginęła, Boże coś Polskę, Warszawianka) i żołnierskich (Ostatni mazur, Jak to na wojence ładnie) oraz 16 pieśni nowych, z których 9 było przedrukami z Pieśni Zbrojnych.

Dwa wspomniane śpiewniki nie objęły jednakże całkowitego dorobku Roju w tej dziedzinie. Niektóre z nich, jak na przykład: W zwycięstwo, Jakże długa nasza droga, Żelazny marsz i Warszawskie dzieci, ukazały się w 1944 roku jako wydawnictwo ulotne (nuty ze słowami). Ogółem na około sto tekstów piosenek zdobytych przez Goliarda, kompozytorzy Roju dobrali koło dwustu melodii. Do jednego tekstu często po trzech kompozytorów podkładało trzy odrębne melodie.

Z. ZIÓŁEK



Fot. Zofia Nasierowska



Fot. Marek Końka

Rodzinne pogawędki

W WIELKIM ZAUFANIU...

Właścicielka dwóch rozbieganych „kucyków”, przewiązanych wstążkami wypadła z impetem z przedszkola. Czekaliśmy na to spotkanie. Nasze rodzinne gawędy postanowiliśmy bowiem rozpocząć od latorośli pp Lucyny Winnickiej i Jerzego Kawalerowicza.

— Panno Agato, czy mając 6 lat nie należałoby już porzucić beztrudnie zabawy i z powagą spojrzeć w najbliższą przyszłość, jaką jest szkoła?

— Oczywiście! Tylko moi rodzice zadecydowali beze mnie, że jeszcze w tym roku nie zostanę uczennicą. Pozostaje mi więc nadal przedszkole.

— Pozwolisz więc, że do przedszkolaka będą się zwracała per Agato. Powiedz nam tzn. mnie i wszystkim czytelnikom tygodnika RODZINA, jak spędzasz wolny czas?

— Chodzę na spacer, czasami jestem zabierana na przejażdżkę samochodem, bawię się lalkami i „pisuję” do dziecięcych gazet. Wydrukowano moje rysunki, tylko zapomniałam, jak to pismo się nazywa.

— A czym się, Agatko, szczególnie interesujesz? U dorosłych nazywa się to konikiem albo hobby.

— Bardzo się interesuję fila... fi-la-te-listyką, bo zbieram znaczki i mama też zbiera. Tylko inne.

— Czy cieszysz się, Agatko, że są wakacje?

— Och, tak. Wyjeżdżam na wieś. Tam są łąki, pola i tak dużo, dużo drzew.

— Panj Lucyno, jak panj sądzi, czy córa pójdzie śladami rodziców i wybierze karierę artystyczną?

— Będę wszystko robić, aby zniechęcić ją do aktorstwa.

— ???

— Ciężka praca i rzadko kiedy bywa wdzięczna. A poza tym można mieć zdol-

nosci, talent, trudzić się, no i w ogóle robić wszystko, a mimo tego często pozostaje się w cieniu. Lekarz w miarę doświadczeń jest coraz bardziej ceniony, a na aktora jest moda. On sam nie ma na to wielkiego wpływu. Nie chcę więc swojej córki narażać na podobną ewentualność.

— A pani powtórnie nie zostałaby aktorką? — Nie. Gdybym mogła rozpocząć wszystko od początku, wybrałabym zawód biochemika, fizyka albo też astronauty.

— Przypomniała pani o początku. Proszę powiedzieć nam o swoim debiucie. Może były jakieś emocje?

— W filmie debiutowałam w „Pamiętce z celulozy”, a w teatrze w „Szczygłim za ulką”. Upamiętnił mi się teatr. Było to w Szczecinie. Grałam epizodyczną rolę pokojówki, ale byłam niesłychanie szczęśliwa. Zrealizowałam wówczas swoje marzenie — miałam zadarty nos. Obnosiłam się z nim niezwykle dumnie, tym bardziej że każdego wieczoru wkładałam w tę charakterystykę maksimum starań i wysiłku. Miałam również pięgi. Nikt na to zresztą nie zwracał specjalnej uwagi, ale ja byłam pełna satysfakcji, no i naturalnie emocji.

— Czy to prawda, że jest pani sentymentalna?

— Chyba tak. Uważam, że jest to piękna cecha i bardzo ją sobie cenię. Wszystkim życzę choć odrobinę sentymentalizmu. Niesłusznie chyba sentymentalizm został tak zgnębiony. Wydaje mi się, że wróci on jeszcze do łask w sztuce.

— Woli pani sztukę — filmową czy teatralną?

— To zależy pod jakim względem. Jako aktorka obie lubię jednakowo. A jako widz — decyduję się na film. Sztuka bardziej współczesna.

— Czy często chodzą państwo do kina?*)

— Wcale. Ale bywamy na pokazach, festiwalach.

— A w jaki sposób spędzacie państwo wieczory? — Wolne wieczory. To trzeba koniecznie

zaznaczyć, bo jest ich bardzo niewiele. No, więc Agata ma swój tryb życia, zresztą potrafi sama bardzo ładnie się bawić, a my z mężem oglądamy telewizję i czytamy.

— A co pani czyta ostatnio?

— Logikę — podręcznik. Ale muszę powiedzieć, że z tym czytaniem mam zawsze kłopoty, bo zaczynam naraz kilka a nawet kilkanaście książek. Wynika to stąd, że nigdy żadnej nie mogę skończyć. Najczęściej zajmuję się jednak beletrystyką współczesną, bo zawsze coś z tego może posłużyć mojemu mężowi do scenariusza.

— Czy obecnie pani mąż kręci jakiś film?

— Nie. Jest w trakcie poszukiwań. Koncepcji ma kilka, ale jeszcze się nie zdecydował.

— Proszę nam — w wielkim zaufaniu — powiedzieć, jaki jest pani mąż? Czy w domu podobny jest do tego Jerzego Kawalerowicza, który „dowodzi” filmem?

— Powiem, ale tylko w zaufaniu. Nie sposób wprost wyliczyć wszystkich jego zalet. Tak ich dużo. Więc przemilczę. Wady? Rano, gdy wstaje, jest bardzo zły, bo znowu sobie przypomina, że ma tyle pracy, spotkań, rozmów, konferencji, dyskusji i że znowu pewnie ze wszystkim nie zdąży.

— Mimo tego ogromu zalet pani małżonka, nie każe mi chyba pani uwierzyć w brak sprzeczek rodzinnych?

— Nie, naturalnie, że nie. Zdarza się u nas szybka wymiana zdań i to ciągle na te same tematy. Mąż niebawoły pedant, a ja ubóstwiam artystyczny nieład. Drugi temat to samochód. Ciągłe karce męża za zbyt szybką i ostrą jazdę. Na razie pozostaje bez zmian... ale, ale gdzie Agata? Zły dozor nad dzieckiem może stać się nieopatrnie trzecim tematem.

Rozm. LMS

*) Ponieważ małżonek p. L. Winnickiej jest absolutnie nieuchwytny, cały ciężar rozmowy

O NAZWISKU KOPERNIK

Od wielu lat uczeni dyskutują, skąd wywodzi się nazwisko Mikolaja Kopernika.

Prof. Rospond i prof. Łoś utrzymują, że nazwisko genialnego astronoma wywodzi się od nazwy wioski leżącej w pow. nyskim, zancowanej po raz pierwszy w 1272 r. jako „Copernih”, a w 1310 jako „Copernik”. Prof. Łoś dowodził, że nazwa „Kopernika” określano zawód miedzianca, górnika i hutnika miedzianego.

Prof. Rospond na potwierdzenie tej tezy dodaje, że w Średniowieczu miedź wydobywano w niektórych rejonach Śląska. Z poglądem tym nie zgadza się Edward Moško, który utrzymuje, że nazwa wicnski, która miała dać nazwisko rodowi astronoma, pochodzi od terminu botanicznego „kopr, kopernik”.

Pewien zachodniemiecki uczyony, H. Schmauch, w książce poświęconej Kopernikowi twierdzi, że kanonik z Fromborka określony był jako „Copernik” lub „Copernig”. Pod pracami naukowymi i listami prywatnymi uczyony podpisywał się formą zlatynizowaną.

MOZG ELEKTRONOWY WYBIERA MISS PIĘKNOŚCI

W angielskiej miejscowości Dudley nauka odniosła nowe niezwykle zwycięstwo nad człowiekiem. Otóż elektroniczna maszyna cyfrowa, a nie zwykły sąd konkursowy, wybiera tam królową piękności.

Na części stało się to na prośbę samych kandydatek do tytułu najpiękniejszej. Niektóre z nich oświadczyły, że są zbyt nieśmiałe, aby pokazać się publicznie w skąpym ko-

stiumie kąpielowym, inne zaś oświadczyły, iż nie mają zaufania do obiektywizmu sędziów.

Tak więc informacje o wdziękach siedemdziesięciu kandydatek wprowadzi się do maszyny cyfrowej, która po serii odpowiednich obliczeń i potównań wyrzuci kartkę z numerem zwycięskiej współzawodniczki — Królowej piękności na rok 1967.

Skarb

Candia został bohaterem dnia. Tumbes urządza ucztę na jego cześć, ofiarowuje najpiękniejsze dziewczęta. Tumbes nie ma przed nim tajemnic. Pokazuje potężną twierdzę, opasaną trzykrotnym murem, nie ukrywa przed nim złota świątyni i wspaniałego ogrodu Dziewic Słońca, w którym rzeczywiście stoją miniaturowe drzewa i krzewy ze szlachetnych odrobione kruszców. Grek ma otwartą głowę. Widzi wszędzie uderzający porządek i wzorową organizację. Nie ma z sobą języka, ale i bez niego rozumie, że niemałej potęgi musi być państwo, na którego rubieżach znajduje się takie miasto. Relacje Candii pokrywają się więc z opinią pterwuszego wysłannika, Pizarro chce się jednak jeszcze upewnić, czy rzeczywiście dotarł już do kraju legendy. Nakazuje kurs dalej na południe. Wszędzie witają ich gościnne tłumy krajowców, nie szczędzą dostaw jada, niosąc cenne dary. Wszędzie też widać uprawne pola, mnożą się

oznaki wysokiej kultury. Nad rzeką Sana z podziwem oglądają rozległe cmentarzyska mumii, pochowanych w spiczastych budynkach-grobowcach wraz z masą drogocennych przedmiotów. Raz po raz żal chwytą serca hiszpańskie, żal, że jest ich za mało, by ufając w swą przemoc móc grabić i łupić tyle nagromadzonego bogactwa. Jest ich jednak za mało, na pewno za szczupła to drużyna na podbój tak możnego państwa. Więc Pizarro zaciska zęby, dusi żalotne westchnienia i zawraca. Tumbes zabiera trzech młodych Indian, którzy dobrowolnie wyrażają chęć nauczania się hiszpańskiego, by móc służyć za tłumaczy. W zamian Alonso de Molina oczarowany wdziękiem śmiałym mieszkanek tego indiańskiego miasta jeszcze z jednym towarzyszem pozostanie tu, by czekać na powrót już w zgola innym charakterze swego dowódcy. Tym razem Hiszpanie zachowują się bez zarzutu, nikt przeciw nim nie może podnieść skargi. Jeszcze trochę przybrzeżnego handlu zamiennego, byle jak najwięcej w pokojowy sposób zgromadzić złota i w ostatnim dniu wyznaczonego terminu Pizarro wpływa do portu w Panamie. W. K. OSSERLOFF

Uwaga Czytelnicy „Rodu Pizarrow”, o dalszych losach bohaterów tej powieści, dowiedzie się z książki, która już niedługo ukaze się na półkach księgarskich.

Filatelistyka dla wszystkich



Poczta brazylijska emitowała znaczek okolicznościowy z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego. Jest to już trzecie państwo, które wydało specjalne znaczki, na cześć naszego Milenium. Na znaczku pokazano Matkę Boską Częstochowską, Orła Białego i daty 966-1966. Nakład 5 milionów. Używano kasownika pierwszego dnia obiegu i specjalnego kasownika okolicznościowego. Surinam wydał pięcioznaczkową serię dopłatną, przeznaczoną na cele charytatywne. Na znaczkach symboliczne sceny z dobroczynnych uczynków samarytańskich. Drukowano w Holandii. Jordania emitowała serię poświęconą mężom stanu walczącym o pokój. Na znaczkach pokazano m. in. sekretarza generalnego ONZ U Thantę i prezydenta Francji gen. de Gaulle. Nakład 30 tysięcy serii ząbkowanych, 7 tysięcy — ciętych oraz 7 tysięcy bloków. Poczta czechosłowacka wydała w ramach czteroznaczkowej serii propagującej najważniejsze imprezy sportowe 1967 roku znaczek z okazji XX Wyścigu Pokoju „Warszawa—Berlin—Praga”. Jak wiadomo organizatorzy tej wielkiej imprezy kolarskiej zawarli porozumienie, że wydawane będą specjalne znaczki pocztowe na każdy jubileuszowy wyścig. Następnie zatem emisje za pięć lat. Natomiast rok rocznie używa się kasowników okolicznościowych na poszczególnych etapach.



Poczta węgierska emitowała siedmionaczkową serię „psy”. Nakład 620 tys. serii ząbkowanych i 7 tys. — ciętych. Na znaczkach nazwy psów po węgiersku. W wieloletniej serii „sławni Amerykanie” poczta USA wydała kolejny znaczek przedstawiający tragicznie zmarłego Prezydenta J. F. Kennedy'ego. ZSRR emitował znaczek okolicznościowy z okazji 50 rocznicy powstania dziennika „Izwestia”. Na znaczku sierp i młot ułożony ze stron tej gazety. Z okazji stulecia istnienia Włoskiego Towarzystwa Geograficznego poczta włoska wydała znaczek okolicznościowy przedstawiający globus, kompas i odznakę Towarzystwa. Dwa znaczki wydała Maroko dla upamiętnienia otwarcia zaporę wodnej w Ait Aadel. Na znaczkach widok na zaporę. Nakład 300 tys. Coś z oryginalnych tematów: Kuwejt wydał dwa znaczki z okazji wprowadzenia chemicznych środków ochrony roślin. Liberia wprowadziła do obiegu trzy znaczki z okazji Złotu Skautów. Na znaczkach pokazano: godło złotu, różne dyscypliny sportu oraz pojazd kosmiczny.

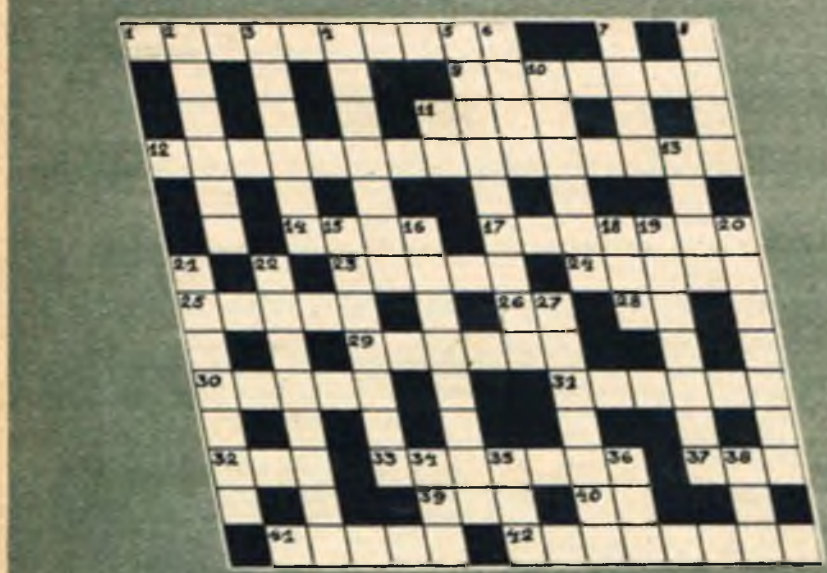
ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan C.P. — w sprawie zapomogi winien Pan zwrócić się z odwołaniem do Powiatowej Rady Narodowej. Radzimy też zwrócić się o pomoc do Powiatowego Komitetu Pomocy Społecznej przy Powiatowej Radzie Narodowej w Brzozowie.

Pan W.Z. — ponieważ użytkuje Pan grunt tytułem dzierżawy ponad 10 lat stosownie do art. 655 Kodeksu Cywilnego umowa dzierżawy zostaje automatycznie zawarta na dalsze trzy lata (czyli razem na 13 lat). W braku wypowiedzenia na rok przed upływem tego trzylecia, co ma miejsce jak się zdaje w Pana przypadku, dzierżawa przedłuża się na dalsze trzy lata tj. razem trwa 16 lat. Ponieważ 10 lat upłynęło w 63 roku, termin ustania dzierżawy upływa w 69 roku. A więc do tego czasu ma Pan pełne prawo użytkowania dzierżawnego gruntu. Wypowiedzenie więc dokonane obecnie nie rodzi skutków prawnych. W przypadku sporu tj. oddania sprawy do sądu winien Pan korzystać z pomocy adwokata.

Pan M.S. — jedyną drogą dochodzenia za wypadek przy pracy, gdy pracodawca odmawia zaspokojenia roszczenia pracownika, jest droga sądowa. Jeśli więc sprawa była w sądzie i wyrok był dla Pana niekorzystny, nie ma Pan innej skutecznej drogi prawnej.

KRZYŻÓWKA Nr 29



POZIOMO: 1) wieloramienny głowonóg morski, 9) bufor ale poprawniej, 11) autor „Dzieńców dni, które wstrząsnęły światem”, 12) drobna wytwórczość o charakterze przemysłowym, 14) przepływa przez Florencję, 17) słynny hokser polski, który występował w filmie „Walkower”, 23) wypadek kawalerski, 24) ma cenne futerko, 25) matka po utracie dzieci zamieniona w skalę, 26) rodzaj gleby, 28) dynastia panująca przez wiele wieków w Korei, 29) świąteczne przedstawienie kukielkowe, 30) Indianin z rezerwatów Arizony i Nowego Meksyko, 31) aura, 32) uchodzi do M. Azowskiego, 33) wstępna opłata, 37) utwór poetycki, 39) jak Wisła szeroka, 40) termin bokserski, 41) jeden z przywódców rewolucji francuskiej, 42) wypracowanie uczniowskie w szkole.

PIONOWO: 2) dzień wolny od pracy, 3) powieść Dostojewskiego, 4) przed Tona, 5) praktykuje u mistrza, 6) sąsiad Jemenu, 7) składnik powietrza, 8) otwór ślepego, 10) wynalazca żarówki, 11) przed „mi”, 13) produkt pszczy, 15) jedno z nazw miast wojewódzkich, 16) używa grabi i sekatora, 18) efekt celnego strzału piłkarza, 19) płynię w Ameryce Płd., 20) może być stołowa, 21) ptasie loku, 22) placówka z doradcami, 27) większy napiwek, 34) oznaka zmęczenia, 35) rodzaj sieci, 36) grecka Aurora, 38) część stoczni.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 29”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda.

OBRUS

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29

POZIOMO: sekciarz, grafolog, winietka, gramofon, Elba, chrom, zawór, Etna, Real, delta, fundament, kantor, walor, atom, destylacja. PIONOWO: szwajcar, konkurent, akt, zgaga, Zagad, polon, agentura, eremita, szarfa, świadek, elegant, nit, stawka, urwis, Delfy, bród, tum, rwa.

Nagrodę — apaszkę — drogą losowania otrzymuje p. Ewa Głodowska — Warszawska, ul. Ludwika 2 m. 28.



NASZA RODZINKA

Dwie siostry

Odra i Nysa szeroka
hen, niosą barki i łodzie.
a księżyc — rybak starszek —
nocą sieć ciągnie po wodzie.

Kwitnij nam, ziemio Piastowa,
i zimą, i latem, — i wiosną,
czerwienią cegiel za kwitaj,
domami, które tu rosna.

Płynię dwie siostry — dwie rzeki.
Szumcie wierzbami i trzciną.
Straż tutaj pełnią żołnierze —
synowie tych spod Lenino.

WŁODZIMIERZ DOMERADZKI

ZABAWA

Kukułka

Kukuleczka kuka,
mucholówka nuci.
— Pilnuj, mucholówko, gniazda,
jajko ci podrzuci!...

— Ćwir... ćwir!... Biada... biada!...
Tam w zielonym krzewie
ktoś mi się do gniazodka skrada.
Ale kto?! — Ja nie wiem!...

Kukuleczka kuka
tam na czubku buka.
— Mucholówko, pokręć główka,
gniazdeczko przeszukaj!...

OPIS ZABAWY

Dzieci stoja w szeregu, kładąc za sobą czapki, względnie koszyczki w odległości mniej więcej 2 kroków. W czasie gdy wszyscy uczestnicy zabawy śpiewają piosenkę, jedno z dzieci, obrane za „kukułkę” drogą losowania, krąży poza szeregiem, podkłada pytkę pod jedną z czapek. Nikomu z szeregu nie wolno się oglądać, dopiero przy dwuwierszu trzeciej zwrotki dzieci odwracają się i unoszą swoje czapki, a ten, kto znajdzie podłożoną pytkę, uderza nią resztę uciekających dzieci i goní do mety odległej o 20 kroków.

Strzeżcie się pytki!

Z b ó j c a

Siedzieliśmy ciasną gromadką w najgęstszej części lasu i czekaliśmy na zastęp „Mysikrólików”, który miał nas w lesie szukać. Obóz, z jego gwarem i zapachem smakowitej grochówki, został daleko za nami. Przed sobą mieliśmy małą polankę, pełną bujnej trawy i słońca. Zewsząd otaczała nas uroczysta cisza starego lasu. Od czasu do czasu przerywało ją tylko kwilenie ukrytego w liściach ptaka, kilka razy trzasnęła gałązka chrustu pod czyjąś nogą. Rozmawialiśmy szeptem, bo jakżeż inaczej można było mówić w takiej ciszy?

W pewnej chwili Bogdan, nasz zastępowy, syknął niecierpliwie i nakazał nam milczenie. W odpowiedzi na nasze pytające spojrzenia wskazał oczami na gęstą ścianę lasu, po przeciwnej stronie polanki. Nadstawiliśmy uszu i usłyszeliśmy trzask lamanych gałęzi.

— Idą! — szepnął któryś z nas.

Byliśmy pewni, że to „Mysikróliki”, ale Bogdan zaprzeczył.

— Słuchajcie dobrze! — rzucił szeptem.

Nateżyliśmy słuch i wnet przekonaliśmy się, że Bogdan ma rację. Wyraźnie słychać było pojedyncze, ciężkie kroki i głośnie sapanie. To na pewno nie były „Mysikróliki”. A więc kto? Wbiliśmy wzrok w gęstwinę i czekaliśmy na odpowiedź. Wolno mijaly sekundy. Wreszcie gałęzie rozchyliły się i z gęstwiny wynurzyła się postać rosnego mężczyzny. Wyglądał niezwykle. Twarz jego ginęła w bujnym zaroście, głowę osłaniał kapelusz z fantazyjnym rondem w ręce miał sękaty kostur, a przy pasie nóż z kościaną rękojeścią. Również jego zachowanie nie było zwyczajne. Przystanął na skraju polanki, rozejrzał się bacznie wokoło i przez chwilę pilnie nasłuchiwał. Baliśmy się, że usłyszemy nasze oddechy. „Kto to jest?” — myśleliśmy. I wtedy Jacek, najmłodszy spośród nas, wypowiedział najcichszym szeptem straszne zdanie:

— Może to zbójca?

Mrowie przeszło nam po plecach. Zamarliśmy w bezruchu i czekaliśmy na rozwiązanie zagadki. Gdzieś

za naszymi plecami spadł żołądź, strącony skrzydłem ptaka, i narobił hałasu.

Tymczasem na polance, jak na scenie, zaczęły się dziać rzeczy dziwne. „Zbójca” postąpił kilka kroków naprzód, wbił kostur w ziemię, zwinął dłoń w trąbkę i zaczął wołać:

— Nusia! Nusia!

Głos miał łagodny, czuły, zupełnie jakby wołał córkę lub kogoś bliskiego. Poczuliśmy się nieco raźniej.

— Nusia! Nusia! — niosło się przez las.

Strach opuszczał nas powoli, ustępując miejsca ciekawości. Kto przyjdzie na to wołanie?

— Nusia! Nusia! — powtórzył po raz trzeci brodac.

— Słyszeliście!? — szepnął Bogdan.

Słyszeliśmy. Ktoś biegł szybko i lekko w stronę polanki. Brodac też usłyszał zbliżające się kroki. Wyprostował się, uśmiechnął i zadowolony czekał. Cekał niedługo, bo oto z gęstwiny wyskoczyła młoda sarenka i ufnie podbiegła do niego. Teraz dopiero zauważyliśmy ogrodzenie. Sarenka stanęła przy płocie, a brodac ukląkł na jedno kolano, objął ją za szyję i głaszcząc jej futerko, mówił:

— Jak się masz, sierotko? Pewnieś głodna? Nakarmimy cię zaraz, nakarmimy...

Sięgnął ręką do kieszeni i wydobyl z niej butelkę ze smoczkiem. Taką, jaką się karmi niemowlęta. W butelce było mleko. Sarenka ożywiła się na widok butelki i, nie kładąc się prosić, chwyciła pyszczkiem smoczek. Po chwili do naszych uszu doszło równomierne mlaskanie. Oczy brodacza uśmiechały się ciepło. Myśmy się też uśmiechali, choć w dalszym ciągu nie wiedzieliśmy, kim jest brodac.

Dopiero nazajutrz dowiedzieliśmy się, że to był miejscowy leśniczy, pan Biłski. A sarenka naprawdę była sierotką. Jej matkę przygniotło drzewo.

MARIAN ORŁOŃ

ROWIAZANIE ZAGADEK

zagadka 2 — kompas
zagadka 1 — topola
Krewniacy — kolibry

**czy
wiecie,
że...**

Japonia szczyli się najszybszą linią kolejową na świecie. Ekspres na trasie Tokio — Osaka kursuje z szybkością 200 km na godzinę. Nowy superekspres, którego budowę rozpoczęto, będzie rozwijał jeszcze większą szybkość, bo aż 250 km na

godzinę. Już w przyszłym roku odbędą się próby nowego pociągu na trasie Osaka-Jokohama.

Kominy zakładów przemysłowych dymią bez przerwy. Obliczono, że w Polsce, w ciągu roku, zanieczyszcza powietrze 10 milionów ton pyłów. Na każdego statystycznego Polaka przypada więc 300 kg spalin przemysłowych.

Specjaliści z Centralnego Laboratorium Chłodnictwa zbudowali urządzenie, w którym krew zamrożona do temperatury minus 196 stopni C. można przechowywać przez czas nieograniczony. Lodówkę tę nazwano „Krwiostatem”. Odda ona szczególnie cenne usługi przy maga-

zynowaniu rzadko występujących grup krwi.

Od 1 lipca w Anglii nadawane są już programy telewizji kolorowej, na razie 15 do 25 godzin tygodniowo. Oczywiście, kto chce oglądać te programy, musi kupić specjalny odbiornik. Aparaty przystosowane do odbioru programów barwnych są bardzo kosztowne, toteż chętnych na nie jest jeszcze niewielu.

W zakładach Przemysłu Odzieżowego w Bydgoszczy przeprowadza się próby zastąpienia szycia — klejeniem poszczególnych części ubrań. Jeśli próby te wypadną zadowalająco, można będzie znacznie przyspieszyć pro-

dukcję odzieży. Ubrania klejone mają być poza tym irwalsze od szytych. Ich „szywy” nie będą się pruły.

Systematyczne obserwacje pogody prowadzone są w Polsce od 200 lat. Zapoczątkowali je w latach 1779-1828 meteorolodzy warszawscy: Antoni Magier i Karol Kortum oraz nadworny astronom króla Stanisława Augusta Poniatowskiego — Fryderyk Bystrzycki.

Antoni Magier na ścianie swego domu na Starym Mieście w Warszawie wywieszał każdego ranka prognozę pogody na cały dzień, aby ciekawi mogli ją odczytywać. Były to pierwsze komunikaty meteorologiczne, podawane do wiadomości publicznej.

S Ł O Ń T R A B A L S K I

Był sobie słoń
Wielki — jak stoń.

Zwał się ten słoń
Tomasz Trąbalski.

Wszystko, co miał,
Było jak słoń!

Lecz straszny był
Zapominalski.

Sloniową miał głowę
I nogi sloniowe,

I kły z prawdziwej kości sloniowej.
I trąbę, którą wspaniale kręcił,
Wszystko sloniowe — oprócz pamięci.

Zaprosił kolegów sloni na karty
Na w pół do czwartej.
Przychodzą — ryczą: „Dzień dobry, kolego!”

Nikt nie odpowiada,
Nie ma Trąbalskiego.
Zapomniał! Wyszedł.

Miał przyjść do państwa Krokodyłów
Na filiżankę wody z Nilu:
Zapomniał! Nie przyszedł.

Ma on chłopczyka i dziewczynkę,
Miłego słonika i śliczną sloninkę.
Bardzo kocha te swoje slonięta,
Ale ich imion nie pamięta.
Synek nazywa się Biały Ząbek,
A ojciec woła: „Trąbek! Bombek!”
Córeczka na imię po prostu Kachna,
A ojciec woła: „Grubachna! Wielgachna!”

Nawet gdy własne imię wymawia,
Gdy się na przykład komuś przedstawia.
Często się myli Tomasz Trąbalski
I mówi: „Jestem Tobiasz Bimbalski”.
Żonę ma taką — jakby sześć żon miał!
(Imię jej: Bania, ale zapomniał),
No i ta żona kiedyś powiada:
„Idź do doktora, niechaj cię zbada,
Niech cię wyleczy na stare lata!”

Więc zaraz poszedł do adwokata,
Potem do szewca i do rejenta
I wszędzie mówi, że nie pamięta!

„Dobrze wiedziałem, lecz zapomniałem,
Może kto z panów wie, czego chciałem?”

Błąka się, krąży, jest coraz później,
Aż do kowala trafił, do kuźni.
Ten chciał go podkuć, więc oprzytomniał,
Przypomniał sobie, to, co zapomniał!

Kowal go zbadał, miechem podmuchał,
Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,
Potem opukał młotem kowalskim
I mówi: „Wiem już, panie Trąbalski!
Co dzień na głowę wody kubełek
Oraz na trąbę zrobić supetek”.
I chlust go wodą! Sekundę trwało
I w supel związał trąbę wspaniałą!

Pędem poleciał Tomasz do domu.
Żona w krzyk: „Co to?” — „Nie mów
nikomu!
To dla pamięci!” — „O czym?” — „No...
chciałem...”
— „Co chciałeś?” — „Nie wiem! Już
zapomniałem!”

JULIAN TUWIM

ZAGADKA 1

Dwie litery przed „pola”
postaw, w jednym rzędzie,
a zobaczysz, jak wielkie
drzewo z tego będzie.

ZAGADKA 2

Igła — nie do szycia,
lecz kierunek wskaże.
Z dawna używają
takiej marynarze.

KREWNIACY

Jednakową nosi nazwę
ta dość dziwna para.
Pierwszy to ptak mały,
drugi... to aparat.
Pierwszy z Ameryki
dalekiej się wywodzi,
drugi śpiewa w Polsce,
w Bydgoszczy się rodzi.
Teraz zgadnij, by inni
w tym cię nie ubiegli,
jaką mają nazwę
ci krewni... odlegli?

ZAGADKA

W Wołominie jest ulica,
Przy ulicy kamienica,
Sześć ma pięt, proszę pana
A na każdym trzy mieszkania.
W nim po cztery są pokoje,
w każdym siedzi dzieci dwoje,
Ile, niechaj każdy zliczy,
Mieszka dzieci w kamienicy?
Licząc wszystko na papierze,
Nie zapomnij o parterze.

Rozwiązanie zagadek na str. 15

Pani Barbara z Tarnowa.

Postawiła nam Pani aż osiem bardzo treściwych pytań. Zmusza nas to do udzielenia odpowiedzi krótkich, więc już z góry przepraszamy za niewyczerpanie tematów.

„Dlaczego Kościół Polskokatolicki tak bardzo się różni od Rzymskokatolickiego?” To rzecz względna. Znacznie więcej naszych Czytelników pyta, dlaczego różni się tak niewiele. Naszym zdaniem pomiędzy obydwu Kościołami są chyba mniejsze różnice, niż pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim i Ormiańskokatolickim (Unijnym) czy Koptyjskokatolickim (też z papieżem zjednoczonym). Na tym miejscu podkreślaliśmy już wiele razy, że w każdym wyznaniu chrześcijańskim należy odróżnić zasady istotne od nieistotnych. Obrządek, język liturgiczny, celibat księży, świętowanie tych lub innych świąt, taka czy inna nazwa hierarchów — są to sprawy nieistotne, chociaż ludzie prości te właśnie rzeczy skłonni są uważać za najważniejsze. Istotna i jedyna różnica pomiędzy Kościołem Polskokatolickim i Rzymskokatolickim to nauka o ustroju kościelnym. Kościół Polskokatolicki jest za demokracją w administrowaniu kościelnym, natomiast Kościół Rzymskokatolicki jest za monarchią i absolutyzmem. Nie trudno jednak zauważyć, że tej kwestii nie powinno się umieszczać w katechizmie. Jej miejsce jest wyłącznie w prawie kościelnym, ponieważ nie należy to do spraw chrześcijańskiej wiary.

Nie odpowiada prawdzie zarzut jakobyśmy nie chcieli czcić świętych, czczonych w Kościele Rzymskokatolickim. Prawdą jest, że czcimy tylko tych świętych, którzy na to zasługują. Dzieje się tak dlatego, że w kulcie świętych nie kierujemy się decyzją papieża, lecz racjami obiektywnymi. Czcimy więc św. Józefa i św. Katarzynę i św. Franciszka z Asyżu, a nie czcimy biskupa Stanisława ze Szczepanowa czy Józefa Kunce-

wicza. Pomoże nam w zrozumieniu tego pewna analogia patriotyczno-polityczna. Oto razem z Niemcami czcimy poetę Goethego czy filozofa Kanta, natomiast nie zamierzamy czcić Bismarcka czy Hitlera, chociaż dla większości Niemców (tych w NRF), te dwie ostatnie postacie są równie wielkie jak dwie pierwsze.

Drugie pytanie odnosi się do formy spowiedzi. W Kościele Rzymskokatolickim istnieje wyłącznie spowiedź prywatna, zaś w Kościele Polskokatolickim spowiedź zarówno prywatna jak i publiczna ogólna. Dlaczego? Dlatego, że tego wymaga życie współczesne. Jesteśmy pewni, że kiedyś — może już za kilkadziesiąt lat — Kościół Rzymskokatolicki wprowadzi tę dowolność i wtedy dekret papieski w tej sprawie przypuszczalnie stwierdzi z całą powagą, że Kościół ten zawsze był za „wolnością synów Bożych” i za ułatwieniem zbliżenia człowieka do Boga. Tak przynajmniej wyglądały ostatnie dekryty rzymskokatolickie co do języka liturgicznego, tolerancji religijnej i ekumenizmu; chociaż wiadomo, że przez dziesięć wieków rzymskokatolicyzizm forsował uparcie łacinę, gnębił inne wyznania i jeszcze przed dwudziestu laty wyklinał ruch ekumeniczny.

Trzecie pytanie: „Czy nie boicie się surowego sądu Bożego za to, że głosicie inną wiarę?” — Już wyżej wyjaśniliśmy, że polskokatolicyzm to nie żadna „inna wiara”. Wprawdzie tak uczył rzymskokatolicki biskupi w swoich listach pasterskich i katecheci na lekcjach religii, lecz nie odpowiada to prawdzie. Polskokatolicyzm jest wiarą katolicką. Nie ma w nim żadnej herezji ani ludzkich wymysłów. Kto z rzymskokatolicyzmu przechodzi na polskokatolicyzm, nie zmienia wiary, lecz tylko jurysdykcję czyli przechodzi pod inną zwierzchność kościelną, nie rzymską obcą, lecz ściśle polską, swoją. Katolicyzm nie zna Bożego nakazu posłuszeństwa biskupowi rzym-

skiemu, dlatego katolik nie obawia się kary Bożej, gdy temu biskupowi nie chce być poddany.

To wyjaśnienie stanowi też odpowiedź na następne pytanie: „Dlaczego w Kościele Polskokatolickim nie ma wyższych władz nad biskupów?” Nie ma, gdyż nie potrzeba — o ile chodzi o arcybiskupów czy kardynałów i papieża. O ile zaś chodzi o układ organizacyjny, to zwierzchnią władzą dla biskupów jest synod.

„Dlaczego Waszym kapłanom wolno zakładać rodzinę?” Dlatego, że tego nie zakazuje ani Pismo św., ani Apostolska Tradycja. Zakazało w XI wieku papieżstwo, lecz kapłani polskokatolicki papieżstwu nie podlegają. Jeżeli polskokatolicki kapłan pragnie dobrowolnie uprawiać ascetyczną wstrzemięźliwość — nikt mu nie zabrania, lecz nie wolno go do tego przymuszać. Miejmy nadzieję, że w rzymskokatolicyzmie zmieni się za kilkadziesiąt lat pogląd i na tę sprawę.

Zgromadzeń zakonnych w Kościele Polskokatolickim nie ma — lecz tylko praktycznie. Teoretycznie mogą być podobnie jak mogły być w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa.

Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy was wzajemnie.



Pan Hamburgski z Warszawy.

Posiada Pan rzadki dar demagogicznego ujmowania spraw Panu niewygodnych. Nie zamierzamy polemizować z Panem co do tego, czy prasa wydawana przez Instytut „Pax” jest katolicka czy nie. Należałoby się z tym zwrócić bezpośrednio do „Paxu”. Wiemy tylko tyle, że pewna część hierarchii rzymskokatolickiej w kilku krajach chlubiących się swą rzymskością nie szczędił złośliwych epitetów pod adresem tych katolików (rzymskich), którzy pragną myśleć i pisać samodzielnie a nie pod dyktando biskupie. A przecież po wydaniu przez Vaticanum II kilku dokumentów o roli laikatu powinno się było coś niecoś zmienić i na tym podwórku.

UWAGA, CZYTELNICY!

KUPON

Imię i nazwisko

Adres

Zaprenumerowałem na kwartał

Zwerbowałem

Imię i nazwisko

Adres

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

● Rower (I nagroda)

● Aparat fotograficzny (II nagroda)

● Zegarek (III nagroda)

● Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 67 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadesłesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 18,70 DM, 23,40 NF; 1,13,5 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 11,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 913 P-35



Nowe osiedla Ursusa



Ursus to wielkie pole budowy



URSUS

To podwarszawskie miasteczko — do niedawna osiedle, jest obecnie jednym placem budowy. Wpłynęły na rozwój tego miasta dwa czynniki: rozbudowa zakładów mechanicznych „Ursus” i napływ ludności prawie z całego kraju. (Okolo 20 tys. mieszkańców). Wprowadzone ograniczenia meliunkowe w podmiejskich miejscowościach zahamowały czasowo osiedlanie się osób z innych rejonów kraju, mimo to przyrost jest i tak znaczny.

Nowe bloki mieszkalne wyrastają na nowo wytyczonych ulicach, a na mieszkania w spółdzielniach mieszkaniowych trzeba długo czekać.

Ursus — zakłady mechaniczne i Ursus — miasto, powstały w 1928 roku. Pierwsze były zakłady me-

chaniczne, wybudowane we wsi Czechowice; przy zakładach wyrosły pierwsze domki. W 1921 roku mieszkało tu zaledwie 255 mieszkańców w 24 domach. W zakładach produkowano sprzęt wojskowy a m. in. znane ze swej jakości tankietki. Rozwój zakładów wpłynął i na rozwój miasta. Druga wojna światowa wyrzuciła zakładom dotkliwe straty. Bziś są one olbrzymim polem budowy, a traktory in produkowane pracują nie tylko na polach u nas w kraju, ale i szeregu innych krajów m. in. Indii, Kubie, Węgrzech, ZRA. Istnieje też ścisła współpraca z podobnymi zakładami w Czechosłowacji. Ursus zatrudnia prawie 7.000 robotników i techników. Poza tymi zakładami w Ursusie jest czynnych wiele warsztatów rzemieślniczych i przemysłu terenowego. Kolej elektryczna i nowo wybudowana asfaltowa autostrada łączy osiedle ze stolicą. W przyszłości Ursus stanie się na pewno dzielnicą Warszawy.

(Jch)

Zdjęcia: S. Krużalszki i CAE

Ciągniki „Ursusa” pracują w kraju i za granicą

